Nr. 136. Lwów — Sroda dnia 17 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 2 h.

Dziś: 17 | św. Adolfa B. | 4 | Mytrofanesa
Jutro: 18 | św. Marka i Marc. | 5 | Doroteusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 57

Długość dnia godzin 15 minut 52
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Wybory w Wielkopolsce.

Dziś w całej Rzeszy niemieckiej odbywają się główne wybory do parlamentu, a uzupełniające będą dokonane 25 b. m. Dużo za tem przemawia, że dotychczasowa większość rządowa nieco się uszczupli, mianowicie zapewne stronnictwo junkierskie straci sporo mandatów, natomiast spotężnieją wolnomyślni i może socyaliści. Tak wynika z usposobienia ogółu ludności i z rządowych zabiegów. Ludność jest zrażona do junkrów i w ogóle do agraryuszy za wysoką taryfę celną i niezawodnie zechce dać im wyraz swego niezadowolenia, rząd zaś, mając już taryfę minimalną i maksymalną, których żadna nowa większość zmienić nie może, pragnie teraz mieć taką większość, która chętnie się zgodzi na zastosowanie taryfy minimalnej jeżeli nie do wszystkich traktatów handlowych, które będą niebawem przedstawione parlamentowi do przyjęcia, to przynajmniej do niektórych, ponieważ inaczej niepodobna będzie zawrzeć traktatów z Rosyą, Austryą i Włochami. Dlatego-to rząd chwilowo się odwrócił od junkrów, jako od zwolenników wyłącznie maksymalnej taryfy, i radby mieć większość, złożoną z liberałów, postępowców i choćby socyalistów. Z żadnych powodów nie przeraża go taka większość, ponieważ po przyjęciu traktatów handlowych można będzie rozwiązać parlament. Właśnie dlatego, żeby przetrzebić chwilowo niewygodnych junkrów, rząd przeforsował na ostatnich posiedzeniach poprzedniego parlamentu ustawę o nowym sposobie głosowania na posłów: zamiast oddawania kartek wyborczych do rąk przewodniczącego komisyi, zaprowadzono rządowe koperty, do których wyborcy w osobnym pokoju będą wkładali swe kartki, poczem sami będą wrzucali koperty do urny przy stole komisyi wyborczej. W ten sposób znacznie się zmniejszy nacisk junkierskich właścicieli dóbr na ich oficyalistów i robotników, a rząd nie bez racyi przypuszcza, że niejeden agraryusz utraci swój mandat. Lecz ponieważ ta zmiana sposobu głosowania po raz pierwszy zapewnia rzeczywistą tajność jego, przeto ani z wszystkich poprzednich wyborów, ani z głośno objawianego usposobienia wyborców niepodobna wyprowadzać ścisłych wniosków o prawdopodobnym wyniku głosowania. Mogą nastąpić wielkie niespodzianki, ponieważ znaną jest rzeczą, że znakomita większość ludzi inaczej postępuje pod kontrolą swej sfery, a inaczej wtedy, gdy ta kontrola ustaje.

Dla nas, oczywiście, najciekawszem jest to, jak mogą wypaść wybory w naszych ziemiach. Niezaprzeczenie, tajność wyborów uwalnia naszych robotników, pracujących u Niemców, od konieczności stosowania się do ich poleceń. Dotąd za nieposłuszeństwo, t. j. za głosowanie na Polaka, tracili ci robotnicy i oficyaliści zajęcie, natomiast teraz mogą spokojnie postąpić podług własnego przekonania. Zatem liczba głosów, oddanych na polskich kandydatów, powinna znacznie się zwiększyć. Wskutek ustawicznej walki z germanizacyą, wskutek coraz większej zaciętości, z jaką ta walka się toczy, a wreszcie wskutek wzrostu samowiedzy narodowej, przy każdych wyborach od r. 1871-ego, kiedy one odbyły się po raz pierwszy, wzrastała liczba polskich głosów. Trzydzieści dwa lat temu nie było jeszcze kolonistów niemieckich, a w kraju było jeszcze dużo polskich urzędników, i wówczas padło na naszych kandydatów 176.300 głosów. Cyfra ta stale, lecz bardzo mało się zwiększała przy wyborach w r. 1877 i 1884-ym. Ale po ogłoszeniu przez Bismarka wojny z naszym narodem, po wprowadzeniu komisyi kolonizacyjnej, po rozpanoszeniu się hakatyzmu, liczba polskich głosów podskoczyła w 1887-ym na 220 tysięcy, w 1890-ym na 246.800, a w 1898-ym na 256.000. Z tego możnaby sądzić, że teraz powinna przekroczyć nietylko 300, ale nawet 400 tysięcy. Na nieszczęście jednak szalona walka, która wybuchła w polskiem społeczeństwie i która musiała wielu zniechęcić, każe przypuszczać, że mnóstwo osób wcale nie będzie głosowało. We wszystkich krajach już dawno spostrzeżono, że czem namiętniejsza walka wyborcza, w której chodzi nie o zasady, lecz o osoby, tem mniejszy udział wyborców w głosowaniu. Jest to zjawisko bardzo naturalne. W ciągu agitacyi przedwyborczej tyle złego można posłyszeć o każdym kandydacie, że w końcu sumienny obywatel, który nie ma możności sprawdzenia, co jest prawdą, a co zmyśleniem, woli wcale nie głosować. Z reguły więc bywa tak podczas rozhukanej walki o osoby, że głosują tylko ci, którzy najmniej dbają o konstytucyjne znaczenie wyborów. Z tego-to właśnie powodu dość często odzywa się żądanie, aby każdy wyborca koniecznie musiał głosować, a za uchylenie się od tego obowiązku byłby karany. Taka ustawa nie doprowadziłaby jednak do niczego, bo oddawanoby białe kartki, a gdyby zaprowadzić ich kontrolę, to nie byłoby tajności głosowania, czego nie zrzekną się, właśnie ci, którzy przemawiają za zaprowadzeniem obowiązku głosowania. Jest inne i jedyne wyjście z tej trudności: trzeba jakieś granice stworzyć dla agitacyi przedwyborczej, najlepiej oczywiście granice, obmyślone przez samo społeczeństwo, bez udziału ustaw, komisarzy rządowych, żandarmów itd.

Ludowcy w Wielkopolsce, którzy swą niesłychanie namiętną agitacyę prowadzili pod hasłem: „Policzmy się!“, właśnie utrudnili policzenie się naszemu społeczeństwu, bo wytworzyli w niem tysiące obywateli, którzy nie pójdą do urny.

Ilu wyjdzie naszych kandydatów? — trudno osądzić. To zgoła nie zależy od ogólnej liczby oddanych polskich głosów, lecz od ich rozkładu na okręgi. W roku 1893-im (po rozwiązaniu parlamentu wybranego w r. 1890-ym) oddano polskich głosów 229 tysięcy, a wybrano 19-tu posłów, w roku zaś 1898-ym głosowało wszystkich Polaków 256 tysięcy, a wybrano tylko 14-tu posłów. Lecz małe zwiększenie się naszego Koła tak samo nic nie znaczy, jak małe zmniejszenie się jego. Choćby nawet wszystkie mandaty poznańskie, szląskie i zachodnio-pruskie dostały się Kołu polskiemu, zawsze ono mogłoby tylko raz na lat parę zaważyć na szali parlamentarnej i to w kwestyach, które naszą ludność mało obchodzą, jak naprzykład w sprawie powiększenia marynarki. O wiele ważniejszą jest rzeczą, żeby Koło składało się ze znakomitych ludzi, z bardzo wytrawnych, przewidujących, spokojnych i zręcznych. A właśnie trudno przypuszczać, żeby tacy ludzie mogli wyjść z urny po takich huraganowych walkach przedwyborczych; trudno to przypuszczać już choćby dlatego, że nowi ludzie nie mogą mieć parlamentarnego doświadczenia, a bez niego nawet wielkie talenty niewiele dokażą.

Przesilenie włoskie.

Z telegramów wiadomo, że dwóch ministrów z gabinetu Zanardellego, pp. Giolitti i Betollo postanowili podać się do dymisyi z powodu sprawy, która obchodzi tylko drugiego z nich; ale ponieważ przy rozpatrywaniu tej sprawy w parlamencie część rządowej większości przeszła na stronę przeciwników gabinetu, przeto minister spraw wewnętrznych Giolitti ujrzał w tem chwianie się rządowego obozu i dlatego także podał się do dymisyi. Jak się zdaje, wszystko się skończy na rekonstrucyi gabinetu, który cały złożył teki w ręce króla, aby mu ułatwić wezwanie Zanardellego do wyszukania nowych ministrów. Sprawa ta tylko z jednego powodu zasługuje na uwagę zagranicy.

Minister marynarki Betollo był tak samo zaatakowany przez socyalistów włoskich, jak Combes i Pelletan przez nacyonalistów francuskich. Wszystkim im zarzucono łapownictwo, o wiele brzydsze owym dwom francuskim ministrom, aniżeli temu włoskiemu. O Combes powiedziano, że przez swego syna i sekretarza chciał od OO. Kartuzów dostać milion franków i za to zostawić ich we Francyi, a gdy ci zakonnicy nie dali mu tej łapówki, zemścił się na nich bez żadnej litości; powiedziano nadto, że kiedy w jakichś klubach wykryto domy gry hazardownej i szulerskiej, wziął sto tysięcy franków za stłumienie procesu karnego. Ministrowi marynarki Pelletan zarzucono, że wziął łapówkę od Humbertów. Paryska Izba deputowanych, a raczej rządowa w niej większość nie chciała nawet zastanowić się nad tymi zarzutami, lecz po prostu orzekła, że ponieważ wystąpili z nimi nacyonaliści, będący według radykałów i masonów wrogami republiki, przeto owe zarzuty nie zasługują na uwagę.

Tak postąpiono we Francyi, natomiast we Włoszech zupełnie przeciwnie. Socyalistyczny dziennik *Avanti*, zarzucił świeżo mianowanemu ministrowi marynarki p. Betollo, że będąc szefem sekcyi budowlanej w ministerstwie marynarki dawał mnóstwo robót jednej spółce budowy okrętów, pomijając inne, a to dlatego, że od owej spółki otrzymywał pieniężne prezenty. Minister natychmiast podał się do dymisyi, aby mógł jako człowiek prywatny wytoczyć proces dziennikowi *Avanti* o oszczerstwo. Ogólnie pochwalono to postanowienie ministra, lecz Izba deputowanych tem się nie zadowoliła. Postawiono w niej wniosek z obozu opozycyjnego, aby izba, nie czekając wyroku sądowego, sama zbadała sprawę przez osobną komisyę parlamentarną. Minister spraw wewnętrznych p. Giolitti zaprotestował przeciw temu wnioskowi dlatego, że nie powinno się mieszać do rzeczy, oddanej sądowi, jednakże nietylko cała opozycya, ale nawet część rządowego obozu głosowała za tym wnioskiem, który też otrzymał większość. Obrażony Giolitti podał się do dymisyi. Izba postąpiła źle, wtrącając się do sprawy sądowej, ale ten błąd popełniła ona z godnej wszelkiego szacunku drażliwości na punkcie zarzutów zrobionych ministrowi Betollo. Jakże inaczej w teraźniejszej *la grrr....ande nation* francuskiej!

Walka katolików z socyalistami we Francyi.

Z Paryża piszą pod datą 12 czerwca:

Znane są wszystkim z opisów dzienników zajścia w kościołach paryskich, sceny gwałtowne i walki między katolikami, a wrogami Kościoła i religii. Otóż mogę dzisiaj donieść o podobnych zajściach na prowincyi, a donoszę tem chętniej, że zakończyły się zwycięstwem katolików. Są zarazem dowodem, że duch religijny we Francyi zaczyna się, choć pomału, tu i owdzie budzić. Vexilla regis prodeunt!

Proboszczowie w Aubervilliers, w Belleville i w Plaisance zaprosili na miesiąc maj kaznodziei zakonników, których wymowne słowa ściągały bardzo wielu do kościołów na nabożeństwa majowe. Stąd złość wielka i rozdrażnienie wśród socyalistów. Żeby dać jasny i dobitny dowód na to, jak w praktyce szanują szumne hasła: liberté, égalité, fraternité, wpadli tłumnie do kościołów, zaczęli hałasować i przeszkadzać na wszelki sposób w nabożeństwie pod pozorem, że kaznodzieje są członkami zakonów wypędzonych. Ale katolicy pokazali, że chcą być panami we własnych kościołach i mieć przynajmniej to samo prawo gromadzenia się swobodnego, co socyaliści. Więc zabrali się tak stanowczo do nieproszonych gości, iż ci w kilku minutach znaleźli się na dworze, otrzymawszy na pamiątkę tak liczne i tak skuteczne szturchańce i sińce, że im zupełnie odeszła ochota do powtórzenia zaczepek.

Rząd zamiast ukarać burzycieli pokoju i porządku, odebrał trzem proboszczom pensye. Lud atoli dał bardzo wymowną rządowi odpowiedź: ogłoszone natychmiast dobrowolne składki wróciły duchownym w dwójnasób to, co im nieprawnie zatrzymano.

Większe znaczenie jeszcze mają zajścia w Dunkierce, bo wciągniętych jest w nie siedmiu czy ośmiu biskupów. W Dunkierce cieszy się wielką czcią całej okolicy figura Matki Boskiej, zwanej Notre-Dame des Dunes. Figurę tę znaleziono kiedyś nad brzegiem morskim. Co rok, na pamiątkę tego zdarzenia, odprawiała się uroczysta procesya ludu w ubiorach tradycyjnych, pod wodzą licznego duchowieństwa i sąsiednich biskupów, przyciągająca rok rocznie swą poetyczną malowniczością, widokiem prostej a rzewnej pobożności nadmorskiej ludności, wielu obcych nietylko z prowincyi samej, ale i z Paryża, a nawet z Anglii. Otóż w tym roku upłynęło właśnie 500 lat od znalezienia figury Matki Boskiej. Postanowiono rocznicę tę obchodzić najuroczyściej. Socyaliści zagrozili, że nie dopuszczą tego, zapowiadając — że siłą i gwałtem przeszkodzą procesyi. Groźba taka podwoiła tylko zapał katolików i z tem większą gorliwością przygotowywano się do uroczystego święta. Cała droga, którą przechodziła procesya — cztery kilometry — umajona, domy przystrojone w zieleń, we festony, w chorągwie; pociągi napchane tłumami pobożnych i ciekawych, zdążających do Dunkierki, a parowce zwoziły od kilku dni coraz liczniejszych gości.

W tem przychodzi z Paryża rozkaz do prefekta prowincyi, by się udał do Dunkierki i wpłynął na magistrat tamtejszy, aby wzbronił odbycia procesyi, inaczej czyni go rząd odpowiedzialnym za wszystko.

Równocześnie przychodzi drugi ukaz do sąsiednich biskupów, biorących zwykle udział w procesyi, aby w tym roku zaniechali podróży do Dunkierki.

Magistrat odpowiedział, że nie ma najmniejszej ochoty zakazywania procesyi, a za wszelkie możliwe wypadki bierze spokojnie i chętnie odpowiedzialność. A biskupi? Biskupów przybyło do Dunkierki siedmiu czy ośmiu. Nie wiem, czy dlatego, że zakaz rządu nie zastał ich już w domu, czy może z innego powodu, łatwo zrozumiałego, dość, że przybyli, by obecnością swą uświetnić obchód uroczysty. Procesya udała się wspaniale i — spokojnie. Socyaliści widząc, że katolicy ich pogróżkami bynajmniej się nie wystraszyli, woleli się nie narażać na to, co spotkało ich towarzyszy w Aubervilliers. Przy zbliżeniu się biskupów, próbowali wprawdzie gwizdaniem objawić swe niezadowolenie, ale głośne okrzyki: „niech żyją biskupi — niech żyje wolność!“ zupełnie ich zagłuszyły.

Gdy X. biskup Turinaz z Nancy w świetnem kazaniu odezwał się do ludu: „Proście Matkę Boską, aby nam dała mężów walecznych, mężów odważnych, mężów gotowych do wszelkiego poświęcenia, takich, jakimi się szczycą dzieje naszej Francyi chrześcijańskiej. Proście, by ludzie zrozumieli, że najwyższym zaszczytem na tej ziemi jest przelać krew za swe przekonania, jest prześladowanie za sprawiedliwość i wolność“ — wówczas lud popadł w nieopisany zapał, zaczęto krzyczeć, bić oklaski, a choć X. biskup upominał, że takie objawy zadowolenia nie licują wcale z powagą i świętością miejsca, nic nie pomogło. Wśród okrzyków i oklasków odprowadzono go do zakrystyi.

Wiadomo już, że rząd pociągnął biskupów do odpowiedzialności i każdego dnia należy się spodziewać wyroku, skazującego na odebranie im pensyi.

Tymczasem wczoraj urządziła tutejsza młodzież akademicka katolicka wieczornicę na cześć trzech owych proboszczy, jako „obrońców wolności wyznania“. Znak znamienny! Na wieczornicę przybyli nietylko najdzielniejsi przewodnicy katoliccy, ale także wybitni przedstawiciele partyi liberalnej, tej partyi, dla której słowo wolność nie jest czczym frazesem, nie jest hasłem do uciskania przekonań odmiennych. Szczególne wrażenie zrobiła mowa pana Piou, który zakończył temi słowy: „Idźcie więc naprzód, wy młodzi; my starsi za wami przyśpieszymy kroku. Wspólnie pośpieszymy na odsiecz, owiani miłością ojczyzny, duchem poświęcenia, zrozumieniem obowiązku. Złączmy nasze myśli i serca, zanim krew nasza się złączy na polu walki, pójdziemy do bitwy pod jednym znakiem: znakiem krzyża, będziemy walczyć w imię jednego hasła, a tem hasłem: Francya chrześcijańska nadewszystko.“

Jeszcze o Serbii.

Przed kilku zaledwie tygodniami jeden z korespondentów pism berlińskich, przejeżdżając przez Belgrad do Albanii i Macedonii, otrzymał audyencyę u króla Aleksandra i tak opisuje wizytę swoją w konaku:

Przez wysoki przedpokój, w którym stali lokaje w liberyi niebieskiej, złotemi lampasami przybranej, oraz kręcili się, podzwaniając ostrogami, nadzwyczaj wytwornie ubrani adjutanci królewscy, wszedłem do obszernej poczekalni o trzech oknach, wychodzących na ogród pałacowy.

Pokój ten urządzony jest całkowicie w stylu wschodnim. Pochodzące z pałacu ostatniego baszy tureckiego w Niszu boazerje różnobarwne, ozdobione cytatami z Koranu, pokrywają dolną część ścian. Górna, jak również pułap i podłoga okryte są dywanami. Wielkie portrety olejne dotychczasowych władców Serbii, broń wschodnia oraz sztandary, zdobyte na Turkach, wiszą dokoła.

Nizkie sofy wschodnie, stoliczki inkrustowane, półki, na których obok pięknych cacek spostrzegam fotografie królowej Dragi, kwiaty żywe w wazonach nadają poczekalni wygląd nader miły, zaciszny.

Zaledwie miałem czas rozejrzeć się w tem wszystkiem, gdy wszedł marszałek dworu.

— Jego królewska mość prosi! — rzekł do mnie.

Przez przedpokój i salę adjutantów weszliśmy do pracowni króla, na parterze konaku, w lewem jego skrzydle.

Obszerny ten pokój o dwóch oknach umeblowany jest skromnie, aczkolwiek wytwornie. Na ścianach trochę obrazów, szkiców i fotografii, stanowiących pamiątki z podróży, pod ścianami szafy z książkami, obok drzwi skórą kryta otomana, kilka krzeseł również skórą krytych, wreszcie pośrodku wielki stół do pracy, zawalony książkami, listami i zeszytami aktów. Jedyną jego ozdobę, obok bronzowego przyboru do pisania, stanowił prześliczny portret akwarelowy królowej w owalnej ramie złotej.

Król miał na sobie ciemny mundur oficera piechoty. Na piersi widniały dwa ordery serbskie. Okulary czyniły go znacznie starszym, niż jest w istocie, ale miękkie rysy twarzy i piękne oczy piwne o smutnym wyrazie i spojrzeniu czystem, głębokiem, sprawiały wrażenie sympatyczne, pociągające.

Zwyczajem krótkowidzów, podszedł do mnie bardzo blizko, podał mi rękę i, pozdrowiwszy przyjacielsko, wskazał krzesło około stołu, naprzeciwko siebie.

— A więc przybywa pan wprost z Berlina? W takim razie różnicę znajdzie pan wielką. Wy, Berlińczycy, zepsuci jesteście pięknościami swojego miasta i słusznie.

Odpowiedziałem, że i Belgrad obecnie, w pełni rozkwitu wiosny, ma bardzo wiele wdzięku, oraz że przychylne usposobienie ludności sprawia wrażenie nader sympatyczne.

— Tak, istotnie — rzekł król; — skromni i przyjacielscy ludzie mieszkają tutaj. Każde słowo uznania cieszy ich serdecznie. Wiemy dobrze, że wiele mamy jeszcze do zrobienia, aby innym państwom dorównać, pomimo to wszakże, iż praca postępuje zwolna, czujemy, że stopniowo osiągamy niejedno. Należy mieć cierpliwość, boć ziemia, na której siejemy i orzemy, nie jest starą kulturalnie. I jeżeli zbiory nie zadowalają wszystkich, to dziwić się nie należy. Pomyśl pan tylko o ciężkiej przeszłości tego ludu: jak on cierpiał, jakie jarzmo dźwigał! Dlatego też nie należy zbyt potępiać niektórych jego wykroczeń politycznych. W gruncie rzeczy to lud dobry, podatny do kierowania.

Nadmieniłem słówko o niedawnej zmianie konstytucyi.

— To musiało się stać! — zawołał król żywo. — Przekonałem się w ciągu dwóch lat ostatnich, że tak, jak jest, dalej być nie może. Nie mogliśmy wybrnąć z zawikłań wewnętrznych, a musimy przecież rozwijać się spokojnie. Dlatego stara konstytucya zastąpiła nową i mam nadzieję, że przysłuży się nam dobrze, że pomoże do osiągnięcia naszego celu: pokój wewnątrz i pokój zewnątrz.

— Spytałem tedy króla, jak zapatruje się na sprawę macedońską.

— Według mnie, — odpowiedział szczerze— położenie na Wschodzie zagraża wielkiem niebezpieczeństwem. Bułgarya mierzy wysoko i rozpoczęła grę ryzykowną. Zbyt zakorzeniła się u Bułgarów mania wielkości, aby mogli ją z czasem usunąć. Uważaj pan, to się źle skończy!

* * *

---

6)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

3. *Gdzie się rzecz dzieje i nieco o osobach, występujących w „Dziadach“.*

Wiemy, jak to było w rzeczywistości: Nowogródek, Wilno, poeta, filareci, Tuchanowice, Maryla; ale w poemacie jest trochę inaczej: Nowogródek i Wilno zlewa się tutaj w jedno jakieś miasteczko; filareci to „Młodzież“ i „Chór młodzieży“ w I części, lub „Młodzi przyjaciele“ w części IV. Tuhanowice to jakaś bliżej nieokreślona wieś i jakiś bliżej nieokreślony dwór, a proboszcz tej wsi czy tego miasteczka reprezentuje zarazem nauczycieli Gustawa (poety) tak nowogrodzkich jak i wileńskich.

Dom rodzinny Gustawa w mieście:

O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy!
Po krótkiem oddaleniu gdym wracał do mamy,
Już mię dobre życzenia spotkały z daleka,
Życzliwa domu czeladź aż za m i a s t e m czeka,
Na r y n e k siostry, bracia wybiegają mali...

Tu Gustaw chodzi do szkoły, odznacza się zdolnościami i rokuje najpiękniejsze nądzieje. Tu jako dzieciuch i student bawi się z towarzyszami.

Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przede [dniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem;
Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce,
Tam Niemców potrwożonych następują roty;
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje,
Janczarów zgraja pierzchła lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebim drogę!... ten w z g ó r e k był [wałem.
Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci,
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Gotfred i Jan trzeci.
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice:
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,
Tu mnie pierwszej rozmowy uczciła wyrazem,
Tutaj na wzgórku Russa czytaliśmy razem;
Altankę jej pod temi uwiązałem chłody,
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
Z tych zdrojów, stojąc przy mnie, wywabiała wędką,
Srebrnopórego karpia, pstrąga z krasną cętką...

Wzgórek, z którego patrzała na igraszkę dzieci i gdzie ją Gustaw pierwszy raz zobaczył, znajdował się, jak z tego widać, poza błoniami, za miastem, Czy tam przybyła z miasta? Nigdzie o tem ani wzmianki, żeby mieszkała w mieście. Z tak zwanych fragmentów I części „Dziadów“ dowiadujemy się, że „na wzgórku wioska leży“, że z tej wioski, zdążając na cmentarz „w dąbrowie“, trzeba było przechodzić „poza cerkwią, poza dworem“. Z tego ona, jak sądzimy, dworu. W tymto dworze poznajemy ją w pierwszym tak zwanym fragmencie jako rozmarzoną czytaniem romansów dziewczynę, w ogrodzie tego to dworu pożegnali się kochankowie na zawsze i po tymto ogrodzie błąka się Gustaw w czasie godów weselnych ukochanej.

W mieście jest szkoła średnia, skoro jej uczeń „odwiedza“ Homera i „rozmawia“ z Tassem; ale ponieważ wszystko w tym poemacie z przyczyny jego tła, wciśnięto na pół w stosunki wiejskie, więc i ta szkoła jest niby wiejską. Xiądz proboszcz nią zawiaduje i w niej uczy. Przez tego proboszcza kochany, jak syn, Gustaw bywa w jego domu, bawi się z jego dziećmi:

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole,
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca,
Po błoniach z studentami graliśmy w zająca.

Po swych nieszczęściach do tego samego domu, do tego samego proboszcza i do tych samych dzieci przychodzi duch Gustawa, poznaje ten dom, swego dawnego proboszcza i nauczyciela i jego dzieci:

Gustaw.

. . . .

Tak, poznaję, gdzie jestem, w czyim jestem domu.
Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!
Poznaję luby domek! jak się wszystko zmienia!
Dziatki urosły, ciebie przyprósza siwizna!

. . . .

Xiądz.

Gustaw! skąd? kędyś? przebóg! tak długa wę- [drówka?
Gdzieś ty bywał dotychczas przyjacielu młody?
Nie wiedzieć, kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody,
Litery nie napisać, nie nakazać słówka?
Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się z tobą dzieje?
Ty niegdyś w m o j e j szkole ozdoba młodzieży,
Na tobie najpiękniejszem zakładał nadzieje;
Czy można tak się zgubić? w jakiejże odzieży?

Mylne jest zdanie tych, co twierdzą, że dawniej ten nauczyciel Gustawa był świeckim człowiekiem i później dopiero, może po śmierci żony, został xiędzem. On mieszka w t y m s a m y m d o m u, w którym przed latami mieszkał, a jest teraz proboszczem, skoro Gustaw czyni mu wyrzuty, że zakazał ludowi obchodzić dziady.

Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek,
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone dziady?

On był i jest proboszczem przy tym kościele, czy tej cerkwi, o której wspomnieliśmy wyżej, mówiąc o dworze, a około której Guślarz, prowadząc ludność z wioski na dziady, upomina ją (fragmenta), aby zachowała się cicho, „bo xiądz gusłów nie dozwoli“. Byłby to więc xiądz unicki, jak i kościół, nazwany także cerkwią i ta ludność, co na dziady spieszy. Ale jak tego ostatniego faktu, tak i tego wszystkiego, cośmy wyżej, że się tak wyrazimy, o topografii „Dziadów“ powiedzieli, nie trzeba brać zbyt ściśle. Poeta umyślnie rzeczy tych ściśle nie określił, abyśmy rozumieli, że inny świat ma na myśli. Dzieci np. były poecie z artystycznych względów w IV części poematu koniecznie potrzebne i dlatego nibyto xiądz unicki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O głównym królobójcy, podpułkowniku Miszczu, przywódzcy morderców serbskich, opowiada jeden z jego kolegów:

„Podpułkownik Miszicz, zabójca króla Aleksandra i królowej Dragi, wstąpił do akademii wojskowej w Petersburgu, delegowany przez rząd serbski jako wolny słuchacz, bez egzaminu; stopień miał porucznika. Wzrostu małego, szczupły, zgarbiony, o śniadej, ściągłej twarzy, czarnym twardym zaroście, nie robił sympatycznego wrażenia; głęboko osadzone małe oczki rzucały chytre, migotliwe blaski, a szybkie ruchy i niespokojne zachowanie się znamionowały usposobienie nerwowe.

Po rosyjsku mówił wcale dobrze, z lekkim zaledwie akcentem; kursa studyował wytrwale, przesiadując nad niemi noce całe; zdolności lepszych nie posiadał zupełnie; opanowywał pamięciowo przedmiot, lecz go najczęściej nie rozumiał; nauki matematyczne, geodezya, astronomia były dla niego labiryntem bez wyjścia, a samodzielne jego prace strategiczne budziły ogólną wesołość.

Pewnego razu słuchacze akademii oglądali obserwatoryum astronomiczne w Pułkowie; wszystkie przyrządy demonstrowane znano już z teoryi, zaznajamiano się zatem z przyborami w sposób ściśle naukowy; jeden Miszicz brał się do rzeczy w sposób nader naiwny, zdradzając zupełną nieznajomość zasad elementarnych astronomii; widocznem było, że chciał ukryć swe nieuctwo, ale czynił to tak niezręcznie, że jeden z kolegów zacytował wierszyk z bajki Kryłowa o małpie i okularach, które ona, nieświadoma ich użytku, założyła sobie na ogon. Miszicz, któremu objaśniono alegoryę, obraził się bardzo i do końca kursów nie zapomniał koledze złośliwego przycinku.

Wogóle z kolegami Mszicz żył dobrze, chociaż nikt się z nim nie przyjaźnił i odstręczała od niego dzikość, którą łatwo było dojrzeć pod słabą nader warstwą kultury europejskiej.

Lubił namiętnie dysputy polityczne, które prowadził z zapałem, nie ukrywając swej nienawiści ku Austryi i niechęci do Milana i całej jego rodziny; koledzy urządzali nieraz sobie rozrywkę, wywołując spory polityczne pomiędzy Misziczem i kapitanem służby bułgarskiej, Sarafowem, wielkim flegmatykiem; nie było tematu, co do którego mieliby jednakowe zdanie, z wyjątkiem jednego: półwysep bałkański należy tylko do jego mieszkańców, Europa niechaj tam palców nie wkłada!

Miszicz ukończył akademię w 1891 r, ze słabemi rezultatami, naturalnie nie ukończyłby jej zupełnie, gdyby służył w wojsku rosyjskiem. Nieraz pytano Miszicza, czy w Serbii wszyscy wojskowi tak namiętnie lubują się w politykowaniu, jak on; twierdził, że tak i że wszyscy oficerowie należą tam do określonej partyi politycznej. On sam należał wtedy do obozu radykałów. Przypuszczamy, że główną przyczyną częstych przewrotów w Serbii jest właśnie owo politykowanie wojska, które z natury swej powinno trzymać się z daleka od wszelkiej agitacyi politycznej.

Obiór króla w Serbii.

(Telegram Przeglądu).

Belgrad 16 czerwca. Wczoraj po godz. 11 przed południem zjawili się deputowani i senatorowie, jakoteż członkowie tymczasowego rządu w sali posiedzeń skupczyny. Prezes senatu Welimirowicz otworzył posiedzenie krótką przemową i zaproponował, aby zgromadzenie w imiennem głosowaniu wybrało króla. Wniosek ten przyjęto, poczem minister Živkowicz, a za nim wszyscy zebrani wznieśli okrzyk: „Živio!“ na cześć Piotra Karageorgewicza. Zawtórowały im okrzyki tłumu, zebranego przed pałacem. Rozpoczęło się imienne głosowanie.

Pierwszy z głosujących uczynił to następującemi słowami: „Wybieram Serba, Piotra Karageorgewicza“. Zebrani powitali te słowa okrzykiem: „Živio!“. To samo powtórzyło się przy dalszem oddawaniu głosów. Prezydent prosił, aby ograniczyć się do podania imienia i nazwiska, żeby aktu wyborczego nie przedłużać.

Niebawem wybór skończono, co zebrani powitali okrzykiem: „Živio!“ Prezes kazał sprawdzić wybór, a o godzinie 12 min. 30 stwierdził, że Piotra Karageorgewicza jednogłośnie królem obrano. Enuncyacyi tej towarzyszyły ponowne grzmiące okrzyki.

Ministrowie Gencic i Awakumowicz w krótkich przemówieniach wyrazili hołd nowemu władzcy. Zgromadzeni odpowiedzieli okrzykami; również tłumy na ulicy wznosiły okrzyki. Uchwalono następnie telegraficznie donieść nowemu królowi o jego obiorze, a prócz tego wysłać do niego osobną deputacyę, która mu wręczy odnośny dokument państwowy. Na tem obrady zamknięto.

Z twierdzy dano 101 armatnich wystrzałów. Muzyki wojskowe przeciągały ulicami miasta. W mieście panuje zupełny spokój. Nie widać na ulicach przeciągających patroli.

Belgrad 16 czerwca. Deklaracya, jaką rząd złożył przed zgromadzeniem narodowem, opiewa:

„Po znanych zajściach w nocy z 28 na 29 maja st. st., podczas których stracił życie były król Aleksander, pozostała Serbia bez monarchy i następcy tronu. Gdy przyjaciele narodu i patryoci dowiedzieli się o tem rano dnia 29 maja st. st., zebrali się, by naradzić się nad tem, co wobec powstałych stosunków uczynić należy w interesie kraju i narodu. Rezultatem obrad było utworzenie obecnego rządu. Rząd ten, objąwszy ster losów ojczyzny, uważał za pierwszy i najważniejszy swój obowiązek dbać o utrzymanie spokoju, porządku i ustawowych stosunków w kraju, oraz zwołać zgromadzenie narodowe celem powzięcia wyboru króla. W przekonaniu, że wybór ten musi być wykonany w drodze konstytucyjnej, powołano do życia konstytucyę z 6-go kwietnia 1901 r., która straciła była moc obowiązującą skutkiem zamachu stanu z 24 kwietnia 1903. Następnie zwołał rząd zgromadzenie narodowe, wybrane i zebrane w myśl konstytucyi. Rząd, stwierdza z zadowoleniem, że wsparty przez odpowiadające ustawom stanowisko narodu, przez patryotyczną, bohaterską armię utrzymuje w kraju spokój i porządek. W przekonaniu, że przez to spełnia wobec ojczyzny w tak poważnej chwili swój obowiązek, pozostawia rząd zgromadzeniu narodowemu zarówno osądzenie wydarzeń z 29 maja st. st., jak i swej działalności, poczynającej się od tych wydarzeń. Zarazem otwiera rząd posiedzenie konstytuujące zgromadzenia narodowego i pozostawia mu spełnienie obowiązku, przedsięwzięcie wyboru króla i poczynienie zarządzeń co do konstytucyi. W tym duchu wita rząd zgromadzenie narodowe życzeniem, by jego działalność przyniosła ojczyźnie życie i postęp. Niech żyje naród serbski“.

Na deklaracyę rządu odpowiedziało zgromadzenie narodowe następującą rezolucyę:

„Oceniając wydarzenia z 29 maja st. st. narodowe zgromadzenie przyjmuje z entuzyazmem do wiadomości nową sytuacyę, która się w skutek wypadków tych wytworzyła, wita je i wyraża zupełną solidarność uczuć narodu serbskiego z całą serbską armią. Zgromadzenie narodowe wyraża wojsku uznanie za jego zachowanie się, a oceniając czyn wojska w tej sprawie jako trudny i krytyczny, pochwala zupełnie postępowanie wojska serbskiego. Armia serbska była i pozostanie ochroną ojczyzny, obroną porządku i sprawiedliwości i rękojmią świetnej przyszłości Serbii. Równocześnie wyraża rządowi uznanie za patryotyzm w tej ciężkiej chwili, a pochwala wszystkie jego uchwały i zarządzenia oraz wzywa rząd, aby interesy kraju do przybycia króla prowadził“.

Belgrad 16 czerwca. Przed wspólnem posiedzeniem senatu i skupczyny odbyły obie izby osobne posiedzenia. Po dyskusyi uchwalono wprowadzenie w życie konstytucyi z roku 1888 z pewną zmianą co do króla i prawa wyborczego. Będzie to nowa konstytucya. Zmiany te ma przedsięwziąć senat i skupczyna, zanim nowy król złoży przysięgę na konstytucyę. W tej myśli powzięto uchwałę.

Belgrad 16 czerwca. Do deputacyi, która będzie towarzyszyła królowi Piotrowi z Genewy, wybrano 24 członków, a mianowicie 4 senatorów i 20 deputowanych. Dziś odjeżdżają przydzieleni królowi oficerowie.

Miasto było wczoraj wspaniale iluminowane.

Belgrad 16 czerwca. Na depeszę rządu, przesłaną przez Awakumowicza do Piotra Karageorgewicza z zawiadomieniem o jego wyborze, nadeszła wczoraj o godz. 7mej wieczór następująca odpowiedź: „Świetne dowody uległości mego drogiego narodu, mojej wiernej armii i patryotycznego rządu wzruszyły mię głęboko. Z głębi swej duszy serbskiej dziękuję za głosowanie, które spowodowało, że z łaski Bożej i z woli narodu wstępuję na tron moich sławnych przodków. Pana, p. prezesie gabinetu i towarzyszy z gabinetu proszę o przyjęcie mego królewskiego uznania i zapewnienia o nadzwyczajnej mej życzliwości. — Piotr“.

Jak słychać, znaleziono własnoręczne pismo króla Aleksandra, według którego dnia 15 bm. st. st. miano ogłosić Lunjewicza następcą tronu, a równocześnie miały być zaprowadzone sądy doraźne. Mieli być skazani na śmierć obecni ministrowie Awakumowicz i Živkowicz i komendant dywizyi w Niszu Jankowicz.

Paryż 16 czerwca. Belgradzki korespondent dziennika *Temps* interviewował serbskiego ministra spraw zagranicznych Kaljewicza; minister rzekł między innemi: Pułkownik Naumowicz, jeden z uczestników spisku, przestrzegał króla Aleksandra w niedwuznaczny sposób, przyczem podnosił, że król będzie zgubiony, jeżeli nie rozłączy się z Dragą. Jednakże król był niemożliwie uparty. Sekcya zwłok króla wytłumaczyła jego niezdecydowanie, gdyż czaszka jego była 3 razy grubsza od normalnej. Wydarzenia w nocy 10 b. m. były bezwątpienia straszne i ubolewania godne, ale należy uwzględnić, że wewnętrzna historya Serbii w ostatnich 20 latach była tylko historyą sporów małżeńskich królów Milana i Aleksandra. Wobec tego nie można dziwić się temu, co zaszło. Naszem zadaniem jest naprawić to, co się stało, a przykładne zachowanie się narodu serbskiego w tak trudnych okolicznościach i stosunkach Europy każe się spodziewać lepszej przyszłości.

Petersburg 16 czerwca. Serbski poseł Nowakowicz wyjechał do Belgradu, aby wziąć udział w posiedzeniach senatu. Wobec jednego ze współpracowników *Nowosti* Nowakowicz oświadczył, że spokój, jaki panuje w Serbii, dowodzi, iż to, co się stało, było fatalną koniecznością.

Konstantynopol 16 czerwca. W Ildiz-Kiosku dopiero teraz dowiedziano się o szczegółach zamordowania królestwa serbskich, szczególnie królowej Dragi i wiadomość ta zrobiła przygnębiające wrażenie. Dziś zbierze się gabinet celem określenia stanowiska Porty w tej sprawie.

Genewa 16 czerwca. Karadżordżewicz oświadczył wobec współpracownika szwajcarskiej Ajencyi telegraficznej, że koronę przyjmuje i że panować będzie jako Piotr I. Oświadczył dalej, że wzruszony jest dowodami zaufania, mimo, iż to, co się stało, nie było dla niego niespodzianką. Zapowiedział wreszcie, że pozostanie wiernym tradycyi i że pójdzie w ślad ojca. Król postanowił wydać proklamacyę do narodu z zapewnieniem, iż puszcza w niepamięć wszystko, co się stało w ostatnich 40 latach, że nie będzie się mścił na swoich przeciwnikach, z wezwaniem wreszcie do urzędników, aby w poszanowaniu ustaw oddali się pożytecznej pracy. Dziś, albo jutro, Karadżordżewicz udaje się przez Wiedeń do Belgradu w towarzystwie swojej szwajcarskiej służby. Genewskiego jego mieszkania strzeże policya. Wyłożono listę gratulacyjną, która się pokrywa setkami podpisów.

Petersburg 16 czerwca. Coraz głośniej odzywa się w prasie rosyjskiej zdanie, że mordercy serbskiej pary królewskiej powinni być ukarani. *Moskiewskie Wiedomosti*, *Wiek* i *Nowosti* zgadzają się w twierdzeniu, że przewrót w Belgradzie jest wprawdzie wewnętrzną sprawą Serbii, ale rzeź należy do spraw obchodzących całą Europę. *Nowosti* twierdzą, że mocarstwa pawinne się domagać wydania i ukarania morderców jako międzynarodowych zbrodniarzy. Dziennik ów pisze dalej, że chociażby dyplomaci nie wiedzieć jak starali się usunąć tę sprawę, to wtedy i opinia publiczna Europy niepierwej się uspokoi, aż zbrodnia zostanie ukaraną.

Paryż 16 czerwca. Dep. Berry oświadczył w kuloarach Izby, iż minister spraw zagranicznych Delcassé w prywatnej konferencyi prosił go, by się wstrzymał z interpelacyą co do zajść belgradzkich, aż do czasu, kiedy rząd otrzyma autentyczne szczegóły. Delcassé przyznał, iż rządy europejskie otrzymały od prowizorycznego rządu serbskiego notę o nowej sytuacyi, jednak na razie pozostawiły ją bez odpowiedzi.

Budapeszt 16 czerwca. Do węgierskiego biura korespondencyjnego donoszą z Belgradu, że w kołach radykalnych deputowanych chciano stawiać Karageorgewiczowi warunki w celu zapewnienia narodowi większych praw i ograniczenia władzy królewskiej. Miał być mianowicie uczyniony warunek, że armia i urzędnicy mają również złożyć przysięgę na konstytucyę. Główny wódz armii ma być wybrany przez skupczynę. Konstytucya z r. 1888 ma być rozszerzona przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Rzekomo i Karageorgewicz miał stawiać warunki, żądał np., aby sprawców zamachu wydalono z Belgradu.

Były poseł w Paryżu, Rojowicz, wyjechał do Genewy w celu prowadzenia pertraktacyj z Karageorgewiczem.

Londyn 16 czerwca. W Izbie gmin zapytał konserwatysta Bowles, czy rząd angielski zamierza dalej utrzymywać stosunki dyplomatyczne z osobami, które brały udział w zamordowaniu serbskiej pary królewskiej, czy z innemi mocarstwami toczy się wymiana zdań w sprawie zgodnego w tej kwestyi postępowania.

Mały feljeton.

Przez gazetę

(Powieść w trzech anonsach i dziewięciu listach)
przez *Kory Towską.*

Inserat w numerze niedzielnym *Gazety X-skiej*:

„Nadczłowiek szuka towarzyszki do idealnej wymiany myśli. Ożeniłby się też z właścicielką dobrze idącego interesu. Łaskawe listy do administracyi tego pisma pod „Nietzsche 77371“.

* * *

List pani konsulowej Breitenbach, rozwódki, do „Nietzsche 77371“:

Wielce szanowny Panie!

Inserat Pański w niedzielnym numerze *Gazety X-skiej*, taki dowcipny i oryginalny, skłania mnie do tego, że przystępuję do Pana z otwartą przyłbicą. Wiem, że czynię krok niezwykły w naszych kołach towarzyskich, ale jestem przekonana, że na nic przez to się nie narażam. Albowiem ten, kto z taką wyższością umie żartować z wadliwości swego czasu, jak to Pan czyni, musi być subtelnym myślicielem, wielkim umysłem. Tak jest, Pan dotknąłeś pewną ręką dwu wielkich ran naszego czasu; są niemi z jednej strony nieokiełznane wylatywanie poza granice stosunków realnych, z drugiej zaś aż nazbyt realne, wszelkiego polotu duchowego pozbawione rachowanie się z danymi stosunkami. Ufaj Pan kobiecie, która pod tym ostatnim względem zbyt wiele wycierpiała, ażeby nie pragnęła raz pokosztować i tamtego. Muszę poznać się z Panem, musimy stać się przyjaciółmi. Napisz mi Pan, kiedy i gdzie.

Elwira Breitenbach
Berlin W., ulica Lützowa 60.

* * *

List pośrednika małżeńskiego Szymona Kurzweila do „Nietzsche 77371“:

Szanowny Panie Nietzsche!

Pozwalam sobie na inserat Pański w numerze niedzielnym *Gazety x-skiej* zaproponować Panu stosowną partyę. Panna to młoda, śliczna jak anioł i bardzo wykształcona. A jak gotuje — takiego gotowania jeszcze nie było! Posagu wprawdzie nie dostaje, ale ojciec ma bardzo dobry interes z garderobą męską tu na placu, i przyjąłby zięcia do interesu. Wszystko więc byłoby stosowne. Tylko czy on by chciał „nadczłowieka“, to jeszcze kwestya, bo to jest członek zarządu tutejszej, bardzo nabożnej gminy. Ale może on da z sobą pogadać i Pan także. Jak będziemy żyli, to zobaczymy. Jeżeli Pan reflektuje na tę pannę, to proszę o łaskawy adres.

Z poważaniem
Szymon Kurzweil
Berlin, N., kleine Hamburgerstrasse 8.

P. S. Czy Pan może jest krewnym Pana Daniela Nietzschego w Gnieźnie, co się ożenił z Elkiszówną?

* * *

Subjekt handlowy Izydor Schlumpert do pani Elwiry Breitenbach:

Wielce szanowna damo!

Uprzejmie odpowiadając na wczorajszy łaskawy list Pani, pozwalam sobie złożyć moje najgorętsze podziękowanie. Na taki wynik mojego anonsu nie będąc przygotowanym, z początku myślałem, że to jeden z tych znanych figlów moich kolegów sklepowych. Ale wyjątkowo przekonawszy się o ich niewinności, stoję wobec zagadki, ale wobec słodkiej. W każdym razie pośpieszam niniejszem przyjąć do wiadomości łaskawą ofertę Paninej przyjaźni, z tem, że jeszcze dzisiaj wieczorem po zamknięciu handlu zrobię z niej użytek. Miejsce: Cukiernia Josty'ego na placu Poczdamskim. Odznaka: czerwony krawat i tuberozy. W tęsknem oczekiwaniu wdzięcznie uniżony

77371
Izydor Schlumpert
pierwszy sprzedawca u „Löb i Löwy“ konfekcya męska, ul. Jerozolimska 12.

P. S. Dlaczego mnie Pani nazywa Nietzschem, luba przyjaciółko? Czy Pani uważa mnie za nadczłowieka? Ach, jestem tylko człowiekiem i to wobec Pani już teraz bardzo jej oddanym.

* * *

Porucznik v. Frese do pośrednika Szymona Kurzweila:

Wielce szacowny Panie Kurzweil!

List Pański próbowałem zrazu czytać nawprost, potem na wspak, potem z góry na dół, a w końcu z dołu do góry i po tem wszystkiem uznaję się niekompetentnym do odcyfrowania tego dokumentu kultury hebrajskiej. *Non capisco*, to znaczy, że: Jeden z nas dwóch musiał zwaryować. Ażeby skonstatować, kto, posłałem właśnie mego służącego po numer niedzielny *Gazety x-skiej*. Przypatrzę się skutkiem Pańskiego listu jeszcze raz mojemu inseratowi. A Pan niech zrobi swoje i zechce odwrotną pocztą zawiadomić mnie kartą pocztową, co Pan rozumie przez „nadczłowieka“ i co to za liczba 77371. Aż do tej chwili pozostaję nic nie przeczuwającym aniołkiem

Jerzy v. Frese
porucznik X p. p.
NW. Louisenstrasse, 38.

* * *

Pani konsulowa Breitenbach do subjekta Izydora Schlumperta:

Mój Panie!

Słowa te są apelem do szlachetności Pańskich uczuć, a w wynik jego nie wątpię. Jedno z nas stało się ofiarą okropnej mistyfikacyi, Pan, albo ja, albo też my oboje. Nie domyślam się, w jakim to wszystko jest związku. Tyle tylko widzę jasno, że słowa Pańskiego inseratu, które uważałam za szczytną ironię, z pewnością nie wynikły z Pańskich intencyi. W Pańskiej mocy jest teraz ośmieszyć mnie, uczynić mnie niemożliwą przez to, że Pan list mój komuś pokaże. Jeżeli pan jest człowiekiem honoru, jak przypuszczam, to odeślij mi go Pan. Był on pisany do kogoś innego. Do kogo? — może się nigdy nie dowiem. Dość, że nie do Pana.

Z poważaniem
Elwira Breitenbach.

* * *

Szymon Kurzweil do Jerzego v. Frese:

Wielmożny Panie Poruczniku!

Niech mi Wielmożny Pan przebaczy tysiąc razy, ale jak ja mogłem wiedzieć! Przez nadczłowieka rozumiałem takiego człowieka, jak mój siostrzeniec Sally, co nie pości w sądny dzień i nie zapala lampy pamiątkowej w rocznicę śmierci swego ojca, za co on jeszcze będzie miał zły koniec. Dla Pana, Panie poruczniku, mam całkiem inną partyę, coś *prima, prima*. Jest to wprawdzie rozwódka i wychrzczona, ale blondynka i ma trzy miliony gotówką. Jakby mi Pan łaskawie dał zrobić ten interes, tobym dopomógł Panu do Pańskiego szczęścia taniej, jak cała moja konkurencya, bo moja zasada w interesie jest: wielki obrót, mały zarobek. Może Pan się o mnie wypytywać.

Wielmożnego Pana najniższy sługa
Szymon Kurzweil.

* * *

Izydor Schlumpert do pani konsulowej Breitenbach:

Łaskawa Pani!

W odpowiedzi na cenny list Pani z dnia dzisiejszego, mam zaszczyt donieść, że wynikła pomyłka zupełnie nie idzie na mój rachunek. Takowa została spowodowana przez zecera, który pomieszał dwa oddzielne inseraty, o czem dowiedziałem się dopiero wówczas, gdy Pani cenny list dzisiejszy zwrócił moją uwagę i kupiłem *Gazetę x-ską* i jeszcze raz przeczytałem mój inserat. Pozwalając sobie niniejszem odesłać z żalem oba listy, dziękuję za okazane zaufanie i proszę przenieść takowe w niezmniejszonym stopniu na mego mimowolnego współinserenta pana porucznika v. Frese, N W, Louisenstrasse 38. Z uprzejmem pozdrowieniem najniższy sługa

Izydor Schlumpert.

* * *

Porucznik v. Frese do Szymona Kurzweila:

Czcigodny Hebrajczyku!

Chociaż Pańska definicya nadczłowieka przynajmniej jest równie cięta jak Nietzschego (co nie nazywał się Samuel, tylko Fryderyk i nie był ożeniony z Elkiszówną, lecz miał za kochankę niejaką Filozofię), to jednak muszę oświadczyć, że na razie mam dość tego nadczłowieczeństwa. Raz jeden chciałem go popróbować, i na tej niezbyt już niezwykłej drodze trochę kroczyć poza granicami złego i dobrego, więc wykomponowałem taki anons: „Nadczłowiek szuka towarzyszki do idealnej wymiany myśli. Łaskawe listy do administracyi tego pisma pod „Nietzsche“.“

Nie było mi sądzone dopiąć celu. A ponieważ ta kolosalna chryja, którą jakiś drukarczyk narobił, i nieoględność, z jaką ten pan z gazety wydał mi list Pański, chociaż na kopercie oprócz mojej szyfry „Nietzsche“ była jeszcze liczba 77.371, złączyły mnie z Panem, wielce szanowny kapłanie Hymenu, przeto niechże z tej wesołej igraszki wyniknie gorzka prawda. Jest to wprawdzie przypadkiem, że list Pański dostał się w moje ręce, a nie do mego współinserenta, ale przypadek jest czasem głosem przeznaczenia. Słowem, krótko a węzłowato: Przyjdź Pan do mnie, mężu starozakonny. Resztę wszystko omówimy lepiej ustnie.

Uniżony
Jerzy v. Frese.

Notabene: W załączeniu przysyłam Panu właściwego kandydata do małżeństwa 77.371. Jak się okazało z badań, jest to jakiś pan Izydor Schlumpert. Prowizyę możemy obopólnie sobie podzielić.

* * *

Doniesienie prywatne (z *Gazety X-skiej*).

Mam zaszczyt donieść, że córka moja Flora zaręczyła się z kupcem p. Izydorem Schlumpertem.

Berlin, ulica Jerozolimska
Juliusz Löb
z firmy Löb i Löwy.

Elwira Breitenbach
z domu Schlesinger
Jerzy v. Frese
porucznik X p. p.
zaręczeni.

* * *

Szymon Kurzweil do swego siostrzeńca studenta medycyny Sally Kurzweila:

Kochany Sally!

Dużo jest do gadania o słowie Bożem, jak mówił mój nieboszczyk ojciec. Przeczytaj sobie załączony anons z *Gazety X-skiej*, a potem powiedz jeszcze, że nie ma przeznaczenia. Przecież opowiadałem Ci historyę z owym źle wydrukowanym anonsem. „Przypadek“ — powiedziałeś na to. No, a teraz co mówisz? Faktycznie zrobiłem obydwa interesa. Widzisz więc, że Pan Bóg, jeżeli chce, może robić cuda. A jeżeli raz przeznaczy dwoje ludzi dla siebie, to oni się zejdą tak pewnie, jak pewnem jest, że z Tobą źle się jeszcze skończy, jeżeli się nie poprawisz. Twój nieboszczyk ojciec nie może Ci już radzić, a Twoja dobra matka wylewa gorące łzy nad Tobą. Ale ona jest zanadto słaba, to ja zawsze mówiłem. A teraz widzisz: chociaż zecer się pomylił, i chociaż listy dostały się do rąk fałszywych, co człowiekowi przeznaczono, to go nie minie. Porucznik dostał konsulowę, konsulowa nadczłowieka, Flora Löb Schlumperta, Schlumpert handel z garderobą, a ja prowizye. Niedawno śmiałeś się ze mnie, jakem mówił: Nie ma przypadku, wszystko jest przeznaczeniem, co się dzieje na ziemi. Czy jeszcze teraz będziesz się śmiał? Zdaje się, że nie. Teraz ja się śmieję.

Twój wuj
Szymon.

KRONIKA.

Lwów 16 czerwca.

Nominacya hr. Stanisława Badeniego marszałkiem krajowym ogłoszona zostanie, jak nas zapewniają ze sfer urzędowych, już tymi dniami. Hr. Badeni obejmie urzędowanie najpóźniej z końcem przyszłego tygodnia, poczem wyjedzie na parę tygodni do Aix les Bains koło Genewy.

Sankcyę monarszą otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o przyłączeniu gminy Załubińce do Nowego Sącza.

Z Akademii sztuk pięknych w Krakowie. Dnia 13. b. m. rozstrzygnęli profesorowie Akademii konkurs na „akt akademicki“. Nagrody otrzymali pp.: Jarocki, Zwara, Minkowski, Grünstein.

Konkurs. „Macierz szkolna“ dla Księstwa Cieszyńskiego ogłasza konkurs na cztery posady, mianowicie na dwie posady nauczyciela filologii klasycznej, na jedną posadę nauczyciela języka polskiego i na jedną posadę nauczyciela matematyki i fizyki. (Jedna z posad nauczyciela filologii klasycznej może być ewentualnie w gimnazyum polskiem w Cieszynie obsadzoną przez nieegzaminowanego nauczyciela). Kompetenci o rzeczywiste posady mają się wykazać egzaminem z tych przedmiotów.

Z chwilą upaństwowienia gimnazyum siły nauczycielskie będą przyjęte przez rząd. Z posadą połączona jest płaca rzeczywistego nauczyciela podług normy rządowej, tj. 2.800 K. i dodatek aktywalny 500 K. z kwinkweniami jak w zakładach rządowych.

„Macierz szkolna“ żywi niepłonną nadzieję, że znajdą się kompetenci, którzy powodowani poczuciem obywatelskiem służenia dobrej sprawie na kresach, przyjmą to wezwanie i pomogą jej tym sposobem spełnić ważne, a wielce trudne zadanie. Zgłoszenia adresować: „Zarząd Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie najpóźniej do dnia 1 lipca br.

Z kolei. Z powodu usunięcia się przekopu na stacyi Valeputna-Jabokeny wstrzymano ruch ogólny na części szlaku Valeputna-Dorna Watra linii Hatna-Kimpolung-Dorna Watra dnia 14 b. m. na przeciąg dwóch dni.

Panu Zifferowi, twórcy wszystkich lokalnych kolei na Bukowinie i niektórych naszych, prezesowi konsorcyum, które buduje kolej z Janowa do Jaworowa, wdzięczni Bukowińczycy wznieśli za życia pomnik w Dorna-Watra. Pomnik składa się z wysokiej podstawy kamiennej i bronzowego popiersia, trzy razy większego od naturalnej wielkości. U stóp pomnika — ogródek kwiatowy, oddzielony od placu ładną kratą żelazną. Odsłonięcie pomnika odbyło się uroczyście w przeszłym tygodniu, w obecności p. Ziffera i jego córki, zamężnej za baronem Jorkaschem-Kochem, synem byłego szefa galicyjskiej dyrekcyi skarbu. P. Ziffer, człowiek ogromnie dzielny, jest Szlązakiem.

Cyrk braci Truzzi rozpoczyna dzisiaj swoje przedstawienia w naszem mieście. W tym też celu odbyło się dziś przed południem poświęcenie cyrku, którego dokonał X. Kołakowski, wikaryusz kościoła św. Maryi Magdaleny. Cyrk ten, zbudowany bardzo dobrze przez p. Aleksandra Pawełkiewicza, obliczony jest na 2600 osób, personal jego składa się ze 160 przeszło osób, oraz 40 osób służby i ze 100 koni. Bracia Truzzi, oprócz zwykłych ewolucyi cyrkowych, przygotowują cztery pantominy: najprzód dany będzie „Napoleon I“, następnie „Pan Twardowski, w chwili, gdy ucieka od żony dziurką od klucza“, dalej „Walka byków w Hiszpanii“, a w końcu „Quo vadis“, do którego specyalnie wytresowno jednego byka, mającego walczyć z Ursusem.

Zjazd Sokołów zapowiada się bardzo okazale. Według dotychczasowych zgłoszeń weźmie udział w uroczystym pochodzie przez miasto w poniedziałek 2516 Sokołów. Do ćwiczeń wolnych stanie 2008, do ćwiczeń lancami 1138, a do ćwiczeń maczugami 915 osób. Czechów i Morawian przybędzie około 500, 10 Chorwatów i 60 Sokołów z Wielkopolski. — Według ogłoszonego programu, początkiem uroczystości będzie powitanie uczestników w sobotę wieczorem w „Filharmonii“, w niedzielę i w poniedziałek ćwiczenia z rana i popołudniu. W niedzielę wieczorem będzie wieczorek muzykalno-deklamacyjny w „Sokole“, a w poniedziałek wieczorem pożegnanie na Strzelnicy.

Scena z parlamentu włoskiego. Socyaliści włoscy urządzili przed kilku dniami w parlamencie wielką awanturę z powodu zapowiedzianego na jesień br. przybycia cesarza rosyjskiego do Rzymu celem rewizytowania króla włoskiego. W mowach swoich wypowiedzieli oni, że Włosi, jako naród mający pretensyę do przodowania innym pod względem ideałów humanitaryzmu, nie powinni gościnnie przyjmować w swej stolicy autokraty, rządzącego despotycznie i nie przyznającego ludności swej swobód politycznych. Więc dep. Morgari, redaktor socyalistycznego tygodnika *Sempre avanti*, zainterpelował ministra spraw zagranicznych wiceadmirała Morina, czy „prawdziwą jest krążąca od pewnego czasu wiadomość, że car ma przybyć do Rzymu“. W nieobecności ministra odpowiedział sekretarz ministeryalny Bacelli, że w samej rzeczy car zamierza oddać wizytę królowi włoskiemu, a będzie w Rzymie pożądanym gościem, tak, jak był nim król Wiktor Emanuel w Petersburgu. Dokładna data przyjazdu cara nie jest jeszcze wiadoma. Na to socyaliści i republikanie wszczęli ogromną wrzawę i krzyczeli, że ich data nic a nic nie obchodzi, że car wcale nie powinien przyjechać. Następnie p. Morgari wśród ciągłej wrzawy w Izbie złożył oświadczenie w imieniu socyalistów, wobec — jak się wyraził — grożącej wizyty cara w Rzymie. Przypomniał, że stronnictwa ludowe włoskie asystowały milcząco dwom ostatnim wizytom monarszym w Rzymie, tj. wizytom króla angielskiego i cesarza niemieckiego. Nie urządzały one wówczas żadnych manifestacyj, ale nie dlatego, żeby się zrzekły swych ideałów antimonarchicznych.

Tu przerwano mówcy, a dep. konserwatywny Santini zawołał: „Pamiętajcie, że i wyście przysięgali na wierność królowi — więc jesteście krzywoprzysięzcami — a jednak zarzucacie deputowanemu Teso, że nie pozostał wierny swemu słowu“. (Dep. Teso, adwokat, należał dawniej do obozu masonów, ale świeżo przeszedł do stronnictwa katolickiego i został posłem z miasta Vicenzy). Na to jeden z socyalistów odrzekł, że co innego jest złamać wiarę królowi, a co innego ludowi. Tylko to ostatnie jest godne potępienia. Ten aforyzm wywołał ogromny hałas w całej Izbie.

Następnie Morgari deklamował dalej. Rzekł mianowicie, że tamtych dwóch monarchów dlatego tolerowali radykali rzymscy, iż rządzą oni parlamentarnie, a większość tych parlamentów jest dowodem, że narody ich pragną jak na teraz zachować monarchiczną formę rządów. Gdyby więc tych władzców przyjęto wrogo, toby to było obrazą owych narodów. Co innego car rosyjski. W jego olbrzymiem państwie żyje cywilizowana klasa inteligencyi, nowocześnie zorganizowana klasa robotnicza i chłopstwo, mające instytucyę, zwaną „mir“, przyzwyczajone od dawna do wspólności socyalistycznej, a na żądania tych wszystkich warstw odpowiada car knutem, masakrem ulicznym, szubienicą, pogrzebywaniem ludzi żywcem na Syberyi...

W tem miejscu mowę Morgariego przerwał prezydent Izby, oświadczając, że nie pozwoli mu mówić o sprzymierzonem mocarstwie i że wewnętrzne sprawy Rosyi nie należą do parlamentu włoskiego.

Morgari: Dobrze, nie będę mówił o Rosyi, ale mogę mówić o tem, co się stało we Włoszech, mianowicie w Neapolu, gdy zaczął tam wiać syberyjski prąd. Aresztowano tam rosyjskiego rewolucyonistę Goetza i o mały włos nie popełniono zbrodni, którąby zhańbiła Włochy wobec całego świata cywilizowanego. Taka sama hańba okryłaby Włochy, gdyby gościnnie przyjęły cara rosyjskiego. Każdy okrzyk radości, wznoszony do cara, byłby oklaskiem dla knuta, byłby uznaniem dla dzidy kozackiej.

Prezydent Biancheri przerywa mówcy i powiada, że naród włoski rad będzie ugościć monarchę narodu zaprzyjaźnionego. Na to Morgari głośno krzyczy: „Nie, panie prezydencie! Naród włoski zhańbiłby się, gdyby oklaskiwał moskiewskiego cara“. (Powstaje w izbie szalony hałas. Prezydent dzwoni, ale nikt na to dzwonienie nie zwraca uwagi.

gi). Poseł Maredea woła: „My szanujemy naszych gości. Jest to kwestya dobrego wychowania“. (Na lewicy protesty i krzyki).

Varrazzani woła: „I my także szanujemy gości, ale tych, którzy są warci szacunku“.

Morgari znowu zabiera głos i powiada: Stawiam więc wniosek, aby zażądać od naszego ministra spraw zewnętrznych, iżby za pośrednictwem naszego ambasadora w Petersburgu doradził rządowi rosyjskiemu, aby car nie przyjeżdżał do Rzymu, (wrzawa), bo jeżeli przyjedzie, to go przywitamy gwizdaniem. (Wrzawa ponownie, wielu posłów z ław rządowych woła: „To was policya zaaresztuje“).

Po chwili, gdy się uciszyło, podsekretarz Bacelli zabiera głos i w imieniu ministra spraw zagranicznych zwraca się do dep. Morgariego z następującemi słowami:

Deputowany Morgari! do jakiegokolwiek należy się stronnictwa, nie trzeba, nie można, uchybić prawom gościnności i uprzejmości!!... (Dobrze!) Włochy przyjmą z godnością monarchę przyjaciela. Protestuję przeciw słowom deputowanego Morgari'ego i jestem pewnym, że z tym protestem zgadza się cała izba, przedstawiająca uczucia narodu. (Silne oklaski na wszystkich ławach — z wyjątkiem lewicy).

I na tem skończyło się burzliwe posiedzenie i niemniej burzliwa interpelacya w parlamencie.

To jednak jest pewnem, że podczas pobytu cesarza Mikołaja II. w Rzymie zarządzone będą wyjątkowe środki ostrożności, zwłaszcza wobec obawy przyjazdu anarchistów z Genewy, Londynu, Paryża, czy też nawet z.... Ameryki.

Wybór dwunastu członków lwowskiej Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich odbył się wczoraj. Akt wyborczy trwał 17 godzin, gdyż musiano głosować kilka razy. Ostatecznie wybrano 7 Rusinów i 5 Polaków. Radykalne kandydatury posła Breitera i Rusinów X. Hirniaka i X. Folisa, upadły.

Tajemnicze morderstwo. Dziś rano całe miasto zaalarmowane zostało wieścią o strasznem morderstwie, popełnionem w domu przy ul. Kościuszki l. 5. Ofiarą jego padły dwie izraelitki: zamieszkała tam 74-letnia wdowa Amalia Oransz i jej służąca, 27-letnia Ryfka Spinner. Morderstwo dokonane zostało w nocy między godz. 1 a 2-gą, a wskazuje na to zeznanie zamieszkałego w tej samej kamienicy pewnego technika, który, wracając około godz. pół do 2 w nocy do domu, słyszał dobywający się z mieszkania Oranszowej krzyk, który nagle ucichł, jakby gwałtownie stłumiony.

Morderstwo spostrzeżono po godzinie 6 rano, w tym bowiem czasie przyszedł do mieszkania zamordowanej narzeczony Spinnerówny, Natan Schrenzel, a zobaczywszy, co się stało, zaalarmował cały dom, oraz zawiadomił o dokonanem morderstwie policyę, która wysłała natychmiast na miejsce mordu komisyę, złożoną z komisarzy pp. Kreinera i Chmielarskiego. Równocześnie zawiadomiono także prokuratoryę, a ta wydelegowała na miejsce zbrodni prokuratora p. Heyderera. W kuchni znaleziono leżącą połową ciała na łóżku, a połową na podłodze Spinerównę z poderzniętą szyją, w kałuży krwi. W drugim pokoju leżała na łóżku Oranszowa również z poderzniętą szyją, ale tak strasznie, że głowa jej jest formalnie odcięta. Na stole znaleziono dwa noże kuchenne, zupełnie nowe, z których jeden był cały okrwawiony, drugi czysty. Na podstawie relacyi dozorcy domu okazuje się, że morderców było dwóch. Przybyli oni około północy do tego domu, zadzwonili, a gdy stróż ich wpuścił, powiedzieli, że idą do znajomych na 2 piętrze i wymienili ich nazwisko. Stróż wpuścił ich i oni udali się na 2 piętro, a on sam udał się do swojej nory, czyli izby, położonej gdzieś koło wychodku. Około godziny 4 rano ci sami ludzie zbudzili stróża, dali mu 2 złr. i zażądali, by bramę otworzył.

Stróż oczywiście uczynił zadość ich żądaniu, zwłaszcza, że dostał tak suty napiwek, i natychmiast im bramę otworzył.

Morderstwo popełnione zostało dla rabunku. Mordercy, uporawszy się ze swojemi ofiarami, splądrowali następnie całe mieszkanie, złożone z dwóch pokoi, pootwierali komody i szafy, a z kasy, stojącej w pokoju Oranszowej, zabrali gotówką około 1000 kor., oraz 4 książeczki gal. Kasy oszczędności na ogólną sumę 2.000 kor. Znajdujących się w kasie losów nie brali.

Do mieszkania weszli mordercy drzwiami od kuchni, niewiadomo jednak, czy otworzyli je sami dobranym kluczem, czy też je im otworzono. Pierwsza zamordowaną została prawdopodobnie służąca. Spała ona zwykle w pierwszym pokoju, ale mordercy zamordowali ją w kuchni, zapewne wtedy, gdy im drzwi do mieszkania otworzyła. Oranszową zamordowano na łóżku w drugim pokoju. Znaleziono ją w pozycyi leżącej.

Aresztowano dotąd jedną tylko osobę, podejrzaną o morderstwo, a mianowicie wnuka owej Oranszowej, Jakóba Schönfelda. Ajenci policyjni znaleźli go dzisiaj rano w lupanarzu i tam go też ujęto. Czy jednak on jest istotnym sprawcą ohydnego mordu — na razie nie stwierdzono.

Aresztowano także stróża tej kamienicy Ludwika Radziewicza, ale, jak się zdaje, nie pod zarzutem udziału w zbrodni, lecz za to, że tak nieoględnie w nocy wpuszczał do kamienicy i wypuszczał z niej nieznane sobie osoby.

Co do zamordowanej staruszki, Oranszowej, to uchodziła ona za dość zamożną osobę, miała licznych krewnych we Lwowie, syna zaś technika w Wiedniu. Jej lwowscy krewni mieszkali osobno, tylko czasami odwiedzali staruszkę, która żyła bardzo cicho, prawie nigdy nie wychodziła z domu, a najczęściej przesiadywała w oknie i wyglądała na ulicę. Bardzo lubiła swą służącą, Ryfkę Spinnerównę, daleką krewnę, dziewczynę młodą i ładną, która w niedzielę miała wyjść za mąż za subjekta handlowego Schrenzla. Właśnie ów subjekt zadzwonił dzisiaj z rana do kamienicy, aby zobaczyć się z narzeczoną, następnie wszedł do ich parterowego mieszkanka i od razu w kuchni zobaczywszy zwłoki swej narzeczonej, cofnął się i narobił hałasu. Wtedy dopiero zbiegli się ludzie i posłano po policyę.

Aresztowany Jakób Schönfeld nie był jeszcze przesłuchany ani w policyi, ani w sądzie. Padło nań podejrzenie dlatego głównie, że prowadził życie bardzo nieporządne i w wojsku, w którem niedawno służył, i po wystąpieniu z pułku. Podobno słyszano go, jak mawiał: „Żeby już ta babka choć raz umarła“. Lecz Schönfeld utrzymuje, że prawie całą noc spędził w kawiarni i może wykazać swoje *alibi*.

Ofiary mordu dotąd znajdują się jeszcze w mieszkaniu, które zajmowały; oczywiście nie puszczają tam publiczności; na progu stoi policya. Ale na dziedzińcu tej kamienicy gromadzi się mnóstwo osób, lokatorowie opowiadają swoje domysły, a młoda dziewczyna Rózia, siostra zamordowanej Ryfki, lamentuje tak żałośnie, że patrząc na nią, inne kobiety także zalewają się łzami.

Oranszowa była wdową po Chaimie Oranszu, właścicielu kamienicy przy ulicy Karola Ludwika obok hotelu „Belle-vue“. Wdowa po śmierci męża oddała tę kamienicę synom i zięciom, sobie zaś zostawiła tylko podobno 14.000 koron, a nadto wymówiła sobie, że każde z dzieci będzie jej płaciło jakąś dożywotnią rentę. Śledztwem kieruje prokurator Heyderer, mając do pomocy radzcę policyjnego p. Kropaczka, nadkomisarza Kreinera i komisarza Chmielarskiego.

Konkurs na dwa posagi po 470 koron dla ubogich dziewcząt służących z fundacyi Cesarza Franciszka Józefa I., ogłasza magistrat lwowski. Losowanie odbędzie się 11 września br. Podania o przypuszczenie do losowania wnosić należy do 20 lipca br.

Procesya Bożego Ciała w Stanisławowie. W miastach pomniejszych i miasteczkach naszych coraz częściej występuje trudność wystawiania ołtarzy dla procesyi Bożego Ciała, a to z tego powodu, że coraz mniej jest domów w rękach chrześcijańskich, a coraz więcej w żydowskich. Taka właśnie trudność nastręcza się w Stanisławowie. Na całym tamecznym rynku jest już tylko jedna kamienica własnością katolika. W tym roku poradzono więc sobie w ten sposób, że jeden ołtarz postawiono w bramie gimnazyalnej, drugi w Dyrekcyi kolejowej, trzeci w owej katolickiej kamienicy p. Beila, a czwarty w odrzwiach kościoła ormiańskiego. Smutny to zaiste fakt, świadczący o ogromnem ubożeniu żywiołu katolickiego w naszym kraju.

Popis uczenic i uczniów szkoły muzycznej p. Zdzisławy Setmajerówny odbędzie się w piątek dnia 19-ego czerwa w sali domu Narodnego.

O podróżach samochodami pisze w *Głosie Narodu* hr. Mieczysław Poniński z Wołynia, że choć ostatnie nieszczęśliwe wypadki podczas wyścigów na samochodach pomiędzy Paryżem a Madrytem wielu do sportu automobilowego zniechęciły, to mimoto samochody mają przyszłość zapewnioną, nie jednak jako narzędzie sportu, ale jako wyborny środek lokomocyi, przewyższający o całe niebo wszystkie inne istniejące do tego celu środki. Samochód idzie bowiem nietylko równie szybko, jak pociąg, ale — co więcej — zostawia on podróżnemu zupełną swobodę w wyborze i czasu podróżowania i kierunku drogi.

Przy sposobności opisuje hr. Poniński jedną ze swoich podróży samochodem i tak o niej pisze:

W maju odbyłem z moim bratem Stefanem, jego żoną i motorowym podróż na maszynie „Rejnalt“ o sile 10 koni, kupionej w Paryżu, z Nizzy przez Medyolan, St. Gothard, Monachium, Jenę, Lipsk do Drezna, a więc około 2000 klm. Przez cały czas drogi ani razu maszyna nie uległa nawet chwilowemu zepsuciu, chociaż jechaliśmy czasem z szybkością 70 klm., a w przecięciu 40 klm. na godzinę. Parę razy tylko pękła obręcz kauczukowa (pneumatic), ale kwadrans czasu wystarczał, aby założyć pneumatyk zapasowy. Przejechaliśmy także parę psów. W czasie tej podróży poznaliśmy różne strony, mogę więc zapewnić, że stanowczo drogi w Niemczech, a zwłaszcza w Saksonii, są najlepiej utrzymane.

Podróż na automobilu jest jeszcze dosyć kosztowna. Oprócz ceny kupna dobrego samochodu, która wynosi kilkanaście tysięcy franków, utrzymanie mechanika i benzyna wynoszą poważną kwotę.

W lipcu udadzą się hr. Ponińscy samochodem z Drezna na Kraków-Lwów do swojego majątku na Wołyniu. W jednem tylko miejscu będą musieli obyć się bez samochodu. Oto bowiem, gdy w całej Europie mogą automobiliści krążyć swobodnie z kraju do kraju, do Rosyi jedynie nie można wjeżdżać samochodem. Maszyna musi koniecznie przejechać granicę w pociągu kolejowym.

Rozprawa księcia Wołkońskiego, o której pisaliśmy wczoraj, rozesłana została w kopertach wszystkim członkom rodziny carskiej, samemu carowi, jakoteż wszystkim dygnitarzom dworskim w Petersburgu. Fakt ten wywołał wielką sensacyę w stolicy nadnewskiej, bo trzeba wiedzieć, że broszura nie jest cenzuralną i została wydrukowana za granicą.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 18 w poł. + 18. Bar. 759. Spada. Deszcz.

Wdzięczny.

Żebrak do sportsmana: Daj Boże, ażebym kiedy mógł się panu odpłacić i wspomódz w potrzebie!

Z rozmyślań naszych rzemieślników.

Krawiec: Nasze poczty są istotnie okropne: w przeszłym tygodniu rozesłałem czterdzieści listów z prośbą o zapłacenie rachunków, a tylko dwa doszły adresatów.

Między małżonkami.

Żona: Nie bądź tak surowym dla konkurenta Mani; przypomnij sobie, że nie byłeś mądrzejszy, kiedy starałeś się o mnie.

Mąż: To też nie chcę, aby było aż dwóch idyotów w naszej rodzinie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Na dnie,“ obrazy w 4 a. M. Gorkiego. — We środę „Klejnocik“, operetka. — We czwartek „Na dnie“.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś we wtorek „Gagatek pana majstra z Gródeckiego,“ wodewil ze śpiewami Błotnickiego, muzyka Fr. Słomkowskiego. — We czwartek „Drugi letni wieczór śmiechu“ z nowym programem. — W sobotę „Rewizor z Petersburga“ Gogola.

Cyrk braci Truzzich. We środę: Drugie galowe przedstawienie o wspaniałym programie. Występ pierwszorzędnych artystów i artystek. Gigetto Truzzi ze swymi nowo-tresowanymi końmi i Enrico Truzzi, słynny żongler na koniu. Pot pourri z 40 końmi. Początek o godz. 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 14 czerwca.

(Z.). W całej pełni dają się teraz odczuwać następstwa zeszłorocznego lichego zbioru kukurudzy w monarchii. Przez całą zimę radzili sobie konsumenci jak mogli i zastępowali zapotrzebowanie swoje kukurudzy pośledniemi gatunkami pszenicy i jęczmienia, dlatego też import zagranicznej kukurudzy nie przybierał większych rozmiarów. Myślano, że w maju i czerwcu przecież pojawią się zapasy węgierskiej kukurudzy na targu i że wystarczą one do zaspokojenia potrzeb konsumcyi aż do nowego zbioru. Nadzieja ta jednak zawiodła, Węgrzy nie mają w tym roku absolutnie żadnej kukurudzy na sprzedaż, to też od pewnego czasu ze wszystkich stron dostaje się zagraniczna kukurudza w granice Przedlitawii. Czechy, Morawa i Szląsk już od paru tygodni sprowadzają kukurudzę amerykańską i rosyjską, Dunajem nadchodzą znaczne transporty kukurudzy rumuńskiej, wynoszące przeciętnie 40·000 do 50.000 centnarów metrycznych tygodniowo, do Fiume zaś zawinęło tymi dniami kilka okrętów z kukurudzą argentyńską. Zawarto także umowy o dostawę dalszych partyi kukurudzy argentyńskiej na lipiec.

W innych gatunkach ziarna ruch handlowy był w ciągu minionego tygodnia nieznaczny. W pszenicy robiono wczoraj transakcye po cenach o 5 halerzy niższych od cen z ubiegłej soboty, w życie zaś musieli rolnicy robić jeszcze większe ustępstwa i zgodzić się na cenę o 10 halerzy niższą. Zbliżające się żniwa tegoroczne nie wywierają na razie wpływu na tendencyę cen ani w kierunku zwyżkowym, ani w zniżkowym. Co prawda, przy obecnej zupełnej stagnacyi, jaka panuje na targu tutejszym, niema się czemu i dziwić.

Ze sprawozdań, jakie mamy przed sobą, wnosić można, iż tegoroczne żniwa będą bezwarunkowo gorsze od zeszłorocznych, — z drugiej strony jednak nie ma znikąd bardzo alarmujących doniesień, zapowiadających wielki nieurodzaj. Że Ameryka będzie miała w tym roku o wiele gorsze zbiory od zeszłorocznych i że zatem konkurencya jej nie będzie dla europejskich rolników tak dotkliwa, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. W Kanadzie przez 66 dni nie było ani kropli deszczu, ostatnimi dniami spadł on nareszcie, ale było go znów za dużo naraz, opad deszczowy bowiem wynosił 2 cale. O tem, że w Stanach Zjednoczonych ostatnie burze i powodzie zrządziły ogromne szkody na polach i pogorszyły znacznie szanse żniw, pisałem już w poprzednim liście.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 125 wagonów, żyta 79, jęczmienia 111, owsa 325, kukurudzy 134, soczewicy 46 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·40—8·85, banatkę (76 do 80 kilo) 8·05—8·45, słowacką (75 do 79 kilo) 7·60—8·00, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7·60—7·75.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 7·05—7·20, rozmaite węgierskie (70 do 73 kilo) 6·80—7·05, austryackie (71 do 72 kilo) 6·95—7·10.

Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·00, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 6·60 do 7·75, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40 do 7·00, północno-węgierski 7·10—8·25, jęczmień na paszę 5·40—5·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·65 do 6·80, Cinquantin 7·50—8·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·95—6·10, średnie gatunki 6·05 do 6·25, prima 6·20—6·80.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej, z dnia 15 czerwca.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·25, węg. Zakł. kredyt. 730·50, Anglobanku 272·60, Unionbanku 525·50, Länderbanku 411·25, Bankvereinu 480·50, Bodencredit 952.00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 675.50, Lombardy 79·25, Kol. Elbethal 426·50, Północnej 5530, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 376·50, Rima Muranyi 464·00, Praskiego Tow. żel. 1623, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 348·50, Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·50, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·15, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·45, 4% Listy Banku hipotecznego 97·75, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·65, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 125·00, Marki 117·22, Ruble 253·25.

§ **Wiedeń** 16 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5342 sztuk. W tem było z Galicyi 627 sztuk, z Bukowiny 27 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 201. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 10 sztuk po 56 do 61 koron, 297 po 62 do 69, 299 po 70—76, 9 sztuk po 00—78. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia sprzedawano po 60 do 73 koron, krowy podtuczone po 58 do 70 koron, bydło chude po 40 do 58 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Wyścigi krakowskie.

(Telegram Przeglądu).

Kraków 16 czerwca. Wczoraj był drugi dzień wyścigów; miały one następujący przebieg.

I. Nagroda miasta Krakowa. Bieg z płotami. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2000 koron, z których 1500 kor. zwycięzcy, 300 kor. drugiemu, 200 kor. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2800 m.

Zwyciężył „Grinzinger“ 4-letni kaszt. wałach porucznika 14-go pułku dragonów hr. Zd. Schönborna. Drugi „Korona“ 4-letnia gniada klacz hr. Stan. Siemieńskiego. — Totalizator 11 za 10.

II. Nagroda Wandy 2000 koron, z których 1600 kor. zwycięzcy i 400 kor. drugiemu koniowi. Dla 2-letnich ogierów i klaczy, wychowanych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem albo Rosyi. Meta 1000 m.

Pierwszym przybył „Octavius“ gniady og. p. Wiktora Mautnera z Markhofu. Drugim koniem była „Wiatrówka“ gniada klacz hr. St. Siemieńskiego. Trzecim „Camelotte“ kaszt. klacz Kazimierza Ostoi Ostaszewskiego. Totalizator 15 za 10.

III. Nagroda Resursy. Handicap: 2000 koron, z których 1600 kor. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1400 m. Pierwsza przybyła „Gloria“, 4-l. kaszt. w. Wiktora Mautnera z Markhofu. Drugim „Henry Clay“, 3-l. kaszt. og. Ign. Zangena. Trzecim „Santos“, 3-l. ciemnogn. og. Wład. Schnidlera. Totalizator 22 za 10.

IV. Nagroda Dyrektoryum 4500 kor., z których 4000 koron zwycięzcy, 500 kor. drugiemu koniowi. Dla 2-letnich koni wszystkich krajów. Meta 1000 m. Pierwsza przybiegła „Gerda“, kaszt. kl. Wład. Schindlera. Drugim był „Augustin“, gn. og. kapitana George. Trzecim „Moloch“, gn. og. p. Mravika. Totalizator 56 za 10.

V. Nagroda rządowa 2300 kor., z których 2000 kor. zwycięzcy, 300 kor. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy austro-węgierskich. Meta 2400 m. Pierwszy przybył „Lope de Vega“, 3-l. kaszt. og. Wiktora Mautnera z Markhofu. Drugim „Donar“, 3-l. kaszt. og. Wład. Schindlera. Trzecim „Bonaparte“, 3-l. kaszt. og. Mautnera. Totalizator 13 za 10.

VI Bieg sprzedażny. Nagroda 1800 kor., z których 1500 kor. zwycięzcy, 300 kor. drugiemu koniowi. Dla 3-let. i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1200 m. Pierwszą była „Tubiczam“ 4-l. ciemno-gn. kl. Mr. Redgrey. Drugim „Rosoglio“ 3-l. gniady wałach Wikt. Mautnera. Trzecią „Alleweil fidel“ 6-l. gn. kl. Ign. Zangena. Totalizator 18 : 10. VII bieg. Wiosenne próbne Steeple-chase Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2000 kor., z których 1500 kor. zwycięzcy, 300 kor. drugiemu koniowi, 200 kor. trzeciemu. Meta 4000 metrów. Dla 4-let. i starszych koni. Pierwszym przybył „Lidictrip“, 4-l. kaszt. wałach porucz. Edw. Kollera z 7 p. ul. Drugim „Campbell“, 5-l. kaszt. og. porucz. bar. Fryd. Reichlina z 2 p. huzarów. Trzecim „Wasserer“ 4-l. gn. ogier rotmistrza hr. Fryd. Chorińskiego. Totalizator 47 za 10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 16 czerwca. Prezydent Izby magnatów hr. Csaky, prezydent Izby posłów hr. Apponyi i były prezydent węgierskiej delegacyi hr. Szapary, powołani zostali do Cesarza, celem zdania sprawy z położenia politycznego.

Jest to w związku z nieuniknionem już, jak się zdaje, przesileniem gabinetowem. Donoszą tu nawet, że wczoraj rada ministrów już uchwaliła dymisyę całego gabinetu i dziś ją bar. Fejervary wręczy Cesarzowi. Jak wiadomo, idzie o to, że opozycya w sejmie nie dopuści do przyjęcia przedłożenia wojskowego, a Szell wzbrania się użyć energicznych przeciw niej środków. Fejervary, obecny minister honwedów, jest zwolennikiem polityki ostrzejszej.

W tutejszych kołach politycznych sądzą, że Cesarz dymisyę przyjmie i powierzy misyę utworzenia nowego gabinetu Stefanowi Tiszy.

Na początku wczorajszego posiedzenia prezydent Apponyi zauważył, że 26 posłów zapisało się do głosu przed przejściem do porządku dziennego. Odczytawszy listę tych posłów oświadczył prezydent, że na mocy swej władzy udziela głosu tylko 7 posłom, podczas gdy reszta może prosić izbę o pozwolenie przemawiania. K o s s u t h wystosował do rządu z zapytaniem, jak rząd zamierza rozwikłać obecne ciężkie i trudne położenie polityczne. S z e l l odpowiedział, że jest zdecydowany złożyć na jutrzejszem posiedzeniu deklaracyę o położeniu politycznem. Pomimo iż mniejszość dopuszcza się gwałtu, mówca nie mógł się zdecydować na to, by gwałt odeprzeć gwałtem i szanował formy parlamentarne. (Posłowie z opozycyi wołają do Szella: Winieneś się pan podać do dymisyi).

Wiedeń 16 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu przybocznej rady robotniczej zawiadomił przewodniczący, że dyrektora miejskiej Kasy chorych we Lwowie Józefa Hudeca powołano do rady robotniczej na przeciąg drugiego, bieżącego okresu. Prezydent podał do wiadomości opracowane w ostatnich latach publikacye statystycznego urzędu robotniczego i omawiał sprawę ubezpieczenia robotników na wypadek choroby i na starość. Wniosek Verkaufa, wzywający rząd, aby przedłożył radzie do zaopiniowania przedłożenie, dotyczące zabezpieczenia urzędników prywatnych, odrzucono.

Paryż 16 czerwca. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy o zaopatrzeniu na starość obłąkanych i nieuleczalnie chorych.

Budapeszt 16 czerwca. Ministrowie skarbu Boehm-Bawerk i Lukacz wydali identyczne instrukcye dla delegatów do brukselskiej komisyi cukrowej. Oba rządy nie zamierzają postawić wniosku kompromisowego, ale w danym razie zgodzą się na kompromis od kogo innego przedłożony. W każdym razie przeciw niekorzystnemu wyrokowi komisyi cukrowej założyć by można apel do konferencyi cukrowej.

Marsylia 16 czerwca. Parowiec „Yarra“ wydobył z wody koło Bonificio dwóch aeronautów z balonem, którzy przed kilku dniami wznieśli się z Marsylii i wpadli do morza. Obaj żyją.

Paryż 16 czerwca. Minister rolnictwa Nougeot przyjął ofiarowane mu przez rząd austryacki prezydyum honorowe mającej odbyć się w r. 1904 w Wiedniu międzynarodowej wystawy z dziedziny zastosowania spirytusu w przemyśle.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 15 czerwca. W Izbie gmin toczyła się dyskusya nad nowymi planami celnymi Chamberlaina. Sekretarz stanu Lansdowne oświadczył, że rząd nie czyni żadnych propozycyi, lecz pragnie, aby tę kwestyę studyowano i nad nią rozprawiano. Sądzi Lansdowne, że jak się udało Anglii usunąć premie cukrowe, tak samo będzie ona mogła postąpić z innymi, sztucznie popieranymi fabrykatami. Lord Devonshire oświadczył, że można być zupełnie zdecydowanym zwolennikiem wolnego handlu, ale pomimo tego nie sprzeciwiać się studyom nad projektem zaprowadzenia ceł.

Belgrad 16 czerwca. Mimo wczorajszej odezwy rady miejskiej, miasto niema uroczystego wyglądu. Charakteryzuje to najlepiej zupełną apatyę ludności wobec ostatnich tak ważnych dla Serbii wypadków. Wczorajsza illuminacya także nie była okazała, ani powszechna. Jedna kapela wojskowa przeciągała ulicami grając pieśni narodowe. Ulice były prawie puste, ponieważ padał deszcz.

Nowy Jork 16 czerwca. Miasto Hettney zniszczone wskutek oberwania się chmury. 500 osób utonęło.

Londyn 16 czerwca. W ciągu ostatnich 24 godzin pada tu bezustanie deszcz. Tak samo w całej południowej Anglii, zwłaszcza w dolinie Tamizy. Wielkie obszary ziemi stoją pod wodą. Niżej położone ulice Londynu stoją pod wodą. Komunikacya przerwana. Zbiory siana zniszczone. W górach szkockich i wallijskich pada śnieg.

Cetynia 16 czerwca. Ogłoszenie Piotra Karageorgiewicza królem serbskim przyjął książę, rodzina książęca i lud czarnogórski z wielkim entuzyazmem. Dano strzały moździerzowe, uderzono we wszystkie dzwony. Kapele wojskowe grały na ulicach, miasto udekorowano a wieczorem iluminowano. Książę Mikołaj wygłosił do narodu mowę, w której podniósł potęgę i wielkość sławnych przodków nowego króla, równocześnie potępił jednak sposób usunięcia króla Aleksandra.

Barcelona 16 czerwca. Zastrejkowało tu 7000 pomocników szewskich.

Wiedeń 16 czerwca. Izba posłów prowadzi dziś w dalszym ciągu szczegółową dyskusyę nad ustawą o spoczynku niedzielnym w przemyśle.

Budapeszt 16 czerwca. W Izbie posłów Sejmu węgierskiego zawiadomił dzisiaj prezydent ministrów S z e l l, ż e r z ą d p o d a ł s i ę w n i e d z i e l ę d o d y m i s y i, k t ó r ą c e s a r z p r z y j ą ł.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 16 czerwca. M. Wagner z Wiednia. Dr. J. Steinhardt z Tarnopola. M. Umiastowski z Litwy. E. J. Stojowski z Miechowiczki. Dr. A. Merz z Krakowa. M. Brykczyńska z Pacykowa. E. Bredt z Ottynii.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. A. Daisenberg z Szczucina. D. Kohn z Pragi. O. Kempiński z Mady. K. Felsch z Białej. S. Boutonowie z Gródka. W. Kiełczewski z Królestwa. A. Zabielska z Tapina. G. Deutsch i W. Wesselly z Wiednia. S. Siedleccy i M. Woźniakowski z Tarnopola. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa. M. Kryczkowski z Halicza. S. Kuszczak z Moskwy. F. Kamieński z Odessy. K. Biesiadzki z Sanoka. A. Winter z Francensbadu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Z. Lewakowski z Drohobycza. J. Wilczyński z Wiednia. X. P. Biliński z Zarwanicy. A. Schwarz z Maryenbadu. W. Krzyszyński z Rosyi. S. Wątkowicz z Zakopanego. M. Jakubowicz z Kijowa. Dr. J. Mehrer ze Śniatyna. A. Kräne z Hamburga. J. Kohn z Berna.

Wiedeń 16 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	275.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	269.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	275.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	257.—
Pożyczka serbska prem.	pc 100 frank.	2%	88.00
Tureckie cbl. prem. kolej.	po 400 frank.		124.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 000.00, Palfty 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 448.—.

Wiedeń 16 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·15 (słabo). Spirytus 41·00 (lepiej). Nafta niezmieniona.

Berlin 16 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 16 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·20. Mąka („Fleur de Paris“) 33·25.

Frankfurt 16 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·50. Laura 000·00.

Lwów 16 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540 00 do 550 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·0·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

44)

Małżeństwo wdowca

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Klementyna ze słodkim uśmiechem starszej siostry wzięła go za rękę i zmusiła usiąść napowrót.

— Siedź spokojnie — rzekła. — Czy sądzisz, że dlatego, iż pragnę zatrzymać Rolanda na pochyłości, chcę ciebie zgubić? Mówiłeś przed chwilą, że jesteś życzliwie usposobiony dla mnie, czego dałeś mi dowody, i ja również nigdy tak żywej przyjaźni nie czułam dla ciebie, jak dzisiaj. Otóż wierzę twemu słowu i proszę cię, abyś pozostał przyjacielem Rolanda... prawdziwym przyjacielem. Nie dawaj mu dobrych rad, bo toby się na nic nie zdało, ale nie radź mu źle. Pozostawiony sam sobie utrzyma się lub wróci na drogę prawości i obowiązku. Ja tak mocno, tak gorąco ufałam w to zawsze!

Głos jej zdławił się w piersi, i na rzęsach także zawisła długo powstrzymywana łza. Te łzy, ta wzajemna słabość ducha, z którą zdradzili się przed sobą, związały ich nowym, silniejszym węzłem przyjaźni i zaufania.

— Jakaś ty dobra, Klementyno! — szepnął wzruszony. — Przyjmuję ten dowód ufności, bo pewny jestem, iż jej nie zawiodę. Nie wszystką jeszcze uczciwość wydarto mi z duszy. Coś jeszcze dobrego pozostało na dnie.

Ona zaprotestowała szczerze i z rozczuleniem.

— To jedno tylko pozostało... reszta to były naleciałości. A tak łatwo można było to dobre wyzyskać.

— Tak — przyświadczył — tylko że nikt nie chciał sobie zadać tego trudu, a doprawdy, że szkoda; mówię to bez zarozumiałości. Powtarzam to sobie czasem, aby się pocieszyć.

Zdawało się przez chwilę, że chciał odpędzić smutną jakąś, natrętną myśl, z którą pasował się długo; potem w nagłym, niepowstrzymanym wybuchu zaufania zapytał:

— Klementyno, ja tobie wierzę. Powiedz mi, czy sądzisz, że ja ociemnieję?

Widmo strasznego kalectwa majaczyło mu przed oczami. Drżał w oczekiwaniu, w nadziei choćby kłamstwa, któreby na chwilę zażegnało straszną zmorę.

— Ależ nie — żywo zaprzeczyła młoda kobieta. — Cóż znowu? Nie zdaje mi się nawet, aby twój wypadek był bardzo groźny. Mój stryj, który wszystkie choroby przechodził, wyleczył się z tej nawet dość prędko. Ale to wszystko zależy od ciebie i od starań, jakiemi się otaczasz.

— O! ja się leczę znakomicie...

— Tak jest... morfiną w wysokich dawkach.

On drgnął i zapytał:

— Kto ci to powiedział?

— Ależ, mój kochany, dość spojrzeć na ciebie.

Korwin zbliżył się do lustra i cofnął się zniecierpliwiony.

— Nie mogę się widzieć — rzekł — i może to lepiej dla mnie dzisiaj. Trudno blagować... powiedz mi, Klementyno, która godzina na moim zegarku?

Ta zależność kalectwa wzruszyła do głębi kobiece serce Klementyny, a choć Aleksander zerwał się na wieść, że już dochodzi szósta, usiłowała go zatrzymać za pomocą małego Olesia, który, wróciwszy ze spaceru, stał w zachwycie nad małymi łyżwiarzami na ślizgawce.

— Nie mogę — tłómaczył się pośpiesznie. — Rozminąłbym się z Rothbergerem.

Trzymając się poręczy, zbiegł ze schodów, a Klementyna z okna widziała go, wsiadającego z pomocą lokaja do powozu, z którym prawie w progu domu skrzyżowała się druga kareta. On nie poznał już wysiadającej z niej Niny, co może było powodem, że weszła do salonu z twarzą tak bladą i pomieszaną.

— Nie chciałam wyjechać bez pożegnania się z tobą — rzekła, padając na fotel. — Jadę do matki na stanowczą chwilę. Już wolę to, niż zostać sam na sam z Fryderykiem Blamonville. Za sześć tygodni mam nadzieję, że już będzie po wszystkiem — westchnęła.

Zdaniem jej, żadna poezya nie podnosiła trudu fizycznego zadania, jakie miała przed sobą. Wydawała się tego dnia wyjątkowo znużoną i smutną.

— Czy wiesz, spotkałam go znowu — Aleksandra.

— Wiem; wychodził stąd.

— Nie widział mnie, nie ukłonił mi się — kończyła zmieszanym tonem. — Nie mogę przypuścić, aby rozmyślnie chciał mi uchybić.

— Rozumie się, że nie — upewniała Klementyna.

— Zanadto dobrze jest wychowany... za delikatny na to... Zresztą z jakiegożby powodu? Jeżeli mu wyrządziłam przykrość, to nie z mojej winy. Nie zwodziłam go... mówiłam, co myślałam na razie.

— Po co wracać do tej kwestyi — przedkładała Klementyna. — Trzeba myśleć o tem, co jest, a nie troszczyć się o to, co mogło być.

— Ale to tak trudno chwilami — odparła żywo Nina. — To tak dziwnie pomyśleć, że kiedyś zdawało się, iż jedno dla drugiego będziemy wszystkiem na świecie, a potem rozeszło się każde w swoją stronę, odwykło, zapomniało...

I z głową pochyloną na ręce szepnęła cicho:

— A on, czy sądzisz, że całkowicie już o mnie zapomniał?

— To, coby mógł najlepszego zrobić dla ciebie i dla siebie.

— A tak... zapewne.

Ale mimo tego twierdzenia jakiś zawód drgał w jej głosie, a ciemne oczy błądziły smutnie w przestrzeni.

— Jeżeli wyszłam za innego, to mama temu winna... nikt, tylko mama.

— Zrobiła to, co uważała za właściwe dla twojego szczęścia.

— A ładne mi szczęście! Nie ma co mówić!..

I wybuchając nagłym, długo hamowanym płaczem, ukryła twarz w batystowej chusteczce.

— Nie zważaj na to, Klemuniu, to nic — tłómaczyła się. — Jestem już zupełnie wyczerpana z sił i cierpliwości.

A gdy Klementyna uspokajała ją, że zmęczenie fizyczne zaćmiewa sąd o rzeczy, Nina doprowadzona do ostateczności, zawołała:

— Otóż to! Dawniej, kiedy się broniłam, mówiono: „Nie trzeba na to zważać, to są naiwności dziecięce". Teraz zaś: „to chrobliwe przywidzenia i kaprysy. Niewarto na to zwracać uwagi". Potem powiedzą: „to szaleństwo i brednie!" Dość, że postawiono mnie w tem położeniu bez wyjścia, odbierając mi nawet prawo pożalenia się przed kimkolwiek.

I zerwawszy się z fotelu, z dawną popędliwością tupała nogą o dywan, a Klementyna obejmowała ją i ściskała jak dziecko, aby ją uspokoić.

— No, przestań, moja najdroższa — prosiła. — Sama nie wiesz, co mówisz. Wiele kobiet na świecie przechodzi tyle przykrości, co i ty, a mało kto ma tyle korzyści: piękne nazwisko, olbrzymią fortunę... stanowisko w świecie. Zresztą teraz Bóg ci da dziecko, które ci przyniesie wiele pociech i radości... Przytem mąż twój cię kocha... to także dużo znaczy.

Z bladych ust Niny wyrwał się cichy okrzyk bólu, a ręce jej skurczone spazmatycznie, zaczęły targać w drobne kawałki koronkowe oszycie chusteczki.

— Mój mąż! I ty w to wierzysz? Myślisz, że dlatego, że nie ma światowej ogłady, zachowuje się spokojnie? Ach! gdybyś ty wiedziała...

I wstydząc się dalszych zwierzeń, zaczęła się żegnać i wyszła na pięć minut przed powrotem Rolanda.

* * *

Zważywszy sposób, w jaki oboje małżonkowie spędzili ten dzień, Roland, który jeździł na wieś na polowanie, powinien być wesół, a Klementyna przybita. Tymczasem mąż wydawał się znużony i w złym humorze, to też cierpko zapytał żony siedzącej z zagadkowym uśmiechem u stołu naprzeciw niego:

— O czemże tak przyjemnem myślisz w tej chwili?

— Myślałam, Rolandzie — odparła spokojnie — że ty i ja możemy się jeszcze zaliczyć do szczęśliwych ludzi tego świata.

Tak, była szczęśliwą; szczęśliwszą od Niny. Nie żałowała serca i ręki, którą oddała, choć czuła się wzgardzoną i zapomnianą. W samotności, w żalu, który uciskał jej duszę, nie było poniżenia, ani wstydu. Nie potrzebowała rumienić się przed sobą i mogła wysoko nosić czoło przed ludźmi.

— Mów za siebie samą — niemal szorstko odparł Roland, który nie mógł pocieszać się tymi samymi filozoficznymi, względami co i ona.

(Ciąg dalszy nastąpi)...

†

PAULINA z Laskowskich FRANCOWA

wdowa po rewidencie c. k. Namiestnictwa

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 15. czerwca 1903 r. przeżywszy lat 67

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w środę dnia 17. czerwca 1903 o godzinie 5 tej po południu z domu przy ul. Ossolińskich l. 6. na cmentarz Łyczakowski. Na obrzęd pogrzebowy pozostałe córki z Rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 15 czerwca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.